ROCZNIK XIII. Luty 1909. Nr. 2.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

* Turyn – Via Cottolengo, 32 *

TREŚĆ:

Ktoby chciał krzewić nasz Związek zapomocą tego numeru Wiadomości niech się zwróci o potrzebną ilość egzemplarzy do najbliższego Zakładu Salezjańskiego w Polsce.

Czego chcą Wiadomości Salezjańskie?

Wiadomości Salezjańskie są organem Związku Pomocników Salezjańskich. Cóżto za dzieło ten Związek Pomocników Salezjańskich? Kto był jego założycielem? — Założycielem jego był wierny sługa Boży, X. Jan Bosko.

X. Jan Bosko był synem ubogich wieśniaków. Już w młodych latach złożył dowody hartu i energii i czuł w głębi swej duszy głos Boży, który go powoływał do apostolstwa wychowawczego. Jeszcze chłopcem będąc, mawiał: *Jeżeli kiedyś zostanę księdzem, to całe swoje życie poświęcę dla młodzieży. Będę chłopców koło siebie gromadził, będę ich zachęcał do dobrego i oddam im się zupełnie na usługi, byleby się tylko przyczynić do ich zbawienia.* Otrzymawszy r. 1841 święcenia kapłańskie, rozpoczął niebawem swój zawód apostolski wśród ubogiej młodzieży w Turynie, wykładając katechizm niedzielny, i już w kilku tygodniach otoczył się liczną gromadką wdzięcznych chłopców. Lecz następnie wydalony z nimi ze schroniska p. Barolo, z kościoła św. Marcina w pobliżu młynów miejskich i z kapliczki św. Piotra w okowach, zmuszony był gromadzić ich pod gołem niebem na łące; a nawet i w tem miejscu go nie chciano. Pewnej niedzieli przybył właściciel i oświadczył, że na dalsze zbieranie chłopców zgodzić się nie może z tego powodu, że nie tylko depczą trawę, ale

niszczą nawet jej korzenie... Co było robić? Gdy poczciwy sługa Boży stoi zamyślony w jednym kącie łąki, zbliża się doń jakiś człowiek i pyta go, czy to prawda, że życzy sobie nająć dom... X. Bosko zadziwiony daje twierdzącą odpowiedź i idzie zobaczyć ofiarowane mu zabudowanie. Była to szopa licha, lecz dosyć długa, służąca za magazyn. Kontrakt zostaje niebawem zawarty: powiedzieć cudowny. Liczba przygarniętej młodzieży rosła z każdym dniem, a ponieważ wielu z nich było całkowicie bez mieszkania i chleba, X. Bosko przytulił niektórych w swojem pomieszkaniu już w maju następnego roku. W 1850 r. utworzył oddział studentów, w 1852 r. poświęcił nowy kościół św. Franciszka Salezego, a w r. 1854 otworzył pierwsze szkoły rzemieślnicze.



Chatka, w której się urodził X. Bosko.

szopę zmieniono w kaplicę a w następną niedzielę, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego 1846 r., X. Bosko śpiewał w niej razem ze swymi chłopcami wesołe *Alleluja*. Później wynajął dwa pokoje blizko kaplicy, które były przeznaczone na szkołę niedzielną i wieczorną, a zarazem stanowiły pierwsze pomieszkanie X. Bosko i jego matki Małgorzaty. Było to 3. listopada 1846 r.; odtąd rozwój zakładu, który nazwał Oratorjum św. Franciszka Salezego, był stały i możemy

Błogosławieństwo Boże spoczywało na X. Bosko, a Opatrzność Boska objawiała się widocznie w ofiarach licznych dobrodziejów, bo dziś Oratorjum św. Franciszka Salezego składa się z dwudziestu zabudowań, posiada sześć obszernych dziedzińców i mieści przeszło tysiąc osób, a pomiędzy niemi ośmset chłopców, oddających się częścią naukom, częścią rzemiosłom.

Kto inny uskuteczniwszy dzieło tak ważne, byłby poświęcił resztę życia

jego ustaleniu i udoskonaleniu, zadowalając się owocami swej pracy. X. Bosko natomiast zwykł był powtarzać: « *Odpoczniemy sobie w niebie!* » i aż do śmierci myślał tylko o rozwoju swego dzieła. Z biegiem czasu świątobliwy mąż założył i powołał do życia, najpierw we Włoszech a później za granicą, kaplice świąteczne, szkoły dzienne i wieczorne, szkoły sztuk i rzemiosł, schroniska dla ubogich synów ludu, zakłady dla chłopców średniego stanu, kościoły i kaplice dla ludu, oraz ważne misje wśród dzikich szczepów i emigrantów, szczególnie w Ameryce Południowej.

Umierając, przekazał swoje apostolstwo:

I.) Zgromadzeniu Salezjańskiemu;

II.) Zgromadzeniu Sióstr Najśw. Marji Wspomożycielki, oddającemu się wychowywaniu dziewcząt;

III). Związkowi Pomocników i Pomonic Salezjańskich.

Te trzy Towarzystwa poświęcają się każde w swój sposób i w swoim zakresie instytucjom i pracom, z których najważniejszemi są:

Kaplice świąteczne, *Szkoły dzienne i wieczorne i Schroniska* dla opuszconej dziatwy;

Szkoły zawodowe dla zdrowego i fachowego wykształcenia ubogich dzieci ludu;



Pierwszy Zakład X. Bosko (dom macierzysty w r. 1859).

Zakłady dla chłopców średniego stanu;

Związek Najśw. Maryi Wspomożycielki dla młodzieńców, którzy, w dojrzalszym już będąc wieku, pragną poświęcić się stanowi duchownemu;

Misje pomiędzy dzikimi ludami;

Szkoły i osady rolnicze;

Opieka nad emigrantami;

Rozszerzanie dobrych pism i t. d.

Niektóre z tych instytucyj przyjęły się pomyślnie na Ziemi polskiej jak n. p. w Oświęcimiu, Daszawie, Przemyślu i w Radnie (śród Słoweńców, gdzie jest polski nowicjat). Aby podołać tylu potrzebom niezbędne jest współdziałanie chrześcijan. I w tym to właśnie celu został zorganizowany:

Zwiazek Pomocników Salezjańskich.

Papież Pius IX. życzył sobie nawet, aby imię jego umieszczone było na czele członków tego stowarzyszenia; zachęcał przytem kardynałów i biskupów, ażeby się doń wpisywali, a razu pewnego wyraził się o niem poufnie, jak następuje: *Pan Bóg widocznie powołał Pomocników Salezjańskich na to, ażeby wiele dobrego ździałali w Kościele i społeczeństwie. Działalność ich bowiem zmierza przedewszystkiem do kształcenia i wychowywania młodzieży ubogiej i opuszczonej; będą oni kiedyś wielce poważani i jestem przekonany, że stowarzyszenie to rozciągnie się z czasem nietylko na pojedyńcze rodziny, lecz na całe wioski i miasta. Dla tego też cenię je tak wysoko i uposażam licznymi przywilejami.*

Papież Leon XIII. powiedział pewnego dnia do X. Bosko: *Pragnę nietylko wpisać się do grona Pomocników, lecz być rzeczywiście pierwszym pracownikiem w temże stowarzyszeniu. Ile razy będziesz miał sposobność przemawiać do swych Pomocników, oświadcz im odemnie, że błogosławię ich z całego serca szczególnie dla tego, że starają się zapobiegać zepsuciu młodzieży; niech tylko jednomyślnie pracują w duchu św. Franciszka Salezego.*



Dom macierzysty w. r. 1909. (Znany pod nazwą Oratorjum św. Franciszka Salezego).

Taksamo chwalebnie nam panujący Papież Pius X. okazał kilka razy, jak wielce miłuje i poważa Pomocników Salezjańskich, ponieważ jeszcze przed swem wyniesieniem do godności papiezkiej wpisał się do tegoż stowarzyszenia.

Tego to Związku organem są nasze *Wiadomości Salezjańskie.*



DO BRACI POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Niniejszy numer ,,Wiadomości Salezjańskich" poświęcamy ze szczególną serdecznością naszym braciom pod zaborem rosyjskim. Znajdą w nim dokładny opis dzieł, jakie za łaską Bożą i za wsparciem materjalnem i modlitwami naszych Pomocników i Pomocnic Salezjańskich dały się na ziemiach polskich pubudzić do życia w tak krótkim czasie. Do czytania dobrych pism trzeba nam się brać żywo, choćby nas to kosztowało sporo grosza, bo w naszych czasach dobre czytanie to deska zbawienia: głoszą to wszyscy bez wyjątku. Począwszy od Ojca św. aż do ostatniego kapelana wszyscy, wszyscy są przekonani, że w naszych czasach nie wystarczy wysłuchać tylko niedzielnego kazania, lecz trzeba nadto czytywać dobre książki, gdyż źli ludzie rozrzucają gdzie tylko mogą złe piśmidła, tak iż kto się nie przyzwyczaji zawczasu do czytania dobrych książek, temu biada! bo prędzej czy później, jemu albo jego dzieciom wpadnie w ręce książka bezbożna, która im zatruje serca, jeżeli nie będą wzmocnieni dobremi zasadami. Nasze ,,Wiadomości" zaś nie wymagają żadnej przedpłaty. Wystarczy zgłosić się na Pomocnika Salezjańskiego, przysyłać na cele salezjańskie ile komu dyktuje dobre serce, a za to otrzymuje się co miesiąc nasze pisemko, które w sposób prosty opowiada o działalności Zakładów Salezjańskich w Polsce, w Europie i na misjach.

Weźmy się przeto gorliwie do rozpowszechniania Wiadomości w kole naszych krewnych, przyjaciół, znajomych, w bractwach, stowarzyszyniach, w szpitalach, w zakładach i instytutach. Tylko w ten sposób t. j. podawaniem do rąk dobrych książek, zdołamy rozbudzić w naszym ludzie zamiłowanie do czytania, podnieść jego oświatę i dobrobyt.

Wszystkich zaś naszych Czcigodnych Czytelników prosimy przy tej sposobności, żeby pamiętali o potrzebach naszego wydawnictwa. Wiadomo Wam, Przezacni Pomocnicy, że całą pracę wydawniczą wzięła w swoje ręce Międzynarodowa Spółka Wydawnicza, której X. Rua, Generał Zgromadzenia musi płacić za znaczki pocztowe, papier i pracę. Policzcie tylko przeciętnie po 5 kopiejek (10 fenygów, halerzy) na znaczki pocztowe i na papier za jeden egzemplarz Wiadomości i pomnóżcie tę drobnostkę przez 40 tysięcy, a wnet zrozumiecie, jakich sum potrzeba na utrzymanie naszego pisma. A jednak trzeba nam się zdobyć na tę ofiarę, bo nieprzyjaciele Boga nie tysiące ale milijony poświęcają, aby pozyskać zwolenników szatanowi. Czy się damy przez nich wyprzedzić? Niech żyje Bóg i Matka Najśw. w sercach naszych, w rodzinach naszych, w Ojczyźnie naszej ; niech żyje nietylko w słowach i pragnieniach, ale w czynach, w poświęceniu, w ofierze.

Zgłoszenia i ofiary prosimy wysyłać do najbliższego Zakładu Salezjańskiego

(Oświęcim lub Przemyśl lub Daszawa w Galicji-Austrja) albo wprost do nas pod adresem;

Administracja *Wiadomości Salezjańskich*
Włochy (Italia) TURYN (Torino)
Via Cottolengo, 32.

przyczem zwracamy uwagę na to, żeby zgłaszający się podali jak najdokładniej swój adres, wypisując czytelnie swoje **imię, nazwizko, ulicę i numer domu, miejscowość, ostatnią pocztę, gubernię (prowincję).**



Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu marcu.

Pomocnicy salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącu marcu następujące odpusty:

A. — *Zupełne:*

1. — W dzień Zwiastowania Najśw. M. P. (25. marca).

2. — W dzień, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

3. — Raz na miesiąc w dzień przez każdego dowolnie obrany.

4. — Raz na miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. zw. dobrej śmierci (1).

5. — W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

6. — Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekolekcje.

7. — W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

B. — *Odpusty stacyjne:*

a) W niedzielę Pięćdziesiątnicę (1. marca): *odpust 30 lat i tyluż kwadragen.*

b) W środę popielcową (4. marca) i IV. niedzielę Wielkiego Postu (29. marca): *odpust 15 lat i tyluż kwadragen.*

c) We wszystkie dni Wielkiego Postu tak powszednie jak świąteczne: *odpust 10 lat i tyluż kwadragen.*

C. — *Cząstkowe:*

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

D. — *Przywileje:*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

E. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów*, trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!*

(Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).

(1) Ćwiczenie dobrej śmierci, jak je odprawiają członkowie i wychowankowie Salezjańscy, w najistotniejszej swej części polega na tem, aby każdy tak uporządkował swoje sprawy doczesne i duchowne, żeby tej chwili być gotowym stanąć przed trybunałem Bożym, a na ziemi nie pozostawić żadnych spraw zawikłanych. Środki ku temu są:

Dokładniejszy, niż zwykle, rachunek sumienia.

Spowiedź (generalna lub zwyczajna według poznanego stanu duszy).

Komunia św., przyjęta jakby za Wijatyk.

Półgodzinne zastanowienie czy się postąpiło lub cofnęło w cnocie i jakie środki mogą nas uchronić od przyszłych upadków.

X. Bosko zapewniał, że kto co miesiąc będzie odprawiał to pobożne ćwiczenie, może być spokojny o swoją ostatnią chwilę życia.

WIELKI.

Granice czasu i miejsca nie wszystkich obowiązują. Pochwycą i skrępują, co mierne, podczas gdy prawdziwa wielkość targa pęta każdego ograniczenia, wznosząc się ponad zrąb czasu i wymykając się wszelkim kalkulacjom geograficznym. Linia, poza którą dla tłumów rozpoczyna się głucha noc zapomnienia, nie istnieje dla ludzi wielkich. W swym pochodzie obywają się bez kalendarza: słupy graniczne powstrzymać ich nie mogą. Cel ich życia leży nierównie dalej, wyżej.

Ty, zielona i urocza dolino Padu, możesz wydać wielkiego męża, ale go w swych sadach brzoskwiniowych nie uwięzisz. Zapalisz w jego duchu ognie natchnienia i gwałtownej twórczości, ale czy je opanujesz? Możesz się nim chlubić, jako swoim synem. Ale jeżeli to dziecko twoje całą ziemię sercem ogarnie i dla swej myśli pozyska, jeżeli cały świat imieniem swojem napełni, błyskawicami swego geniuszu olśni i za sobą porwie, czy wtedy ty maleńka i barwna ziemio, zielonym swym pagórkom każesz być kresem jego sławy i czynów? Jeżeli w natchnionym zapędzie zbliży się do miedzy twych złotych pól kukurudzanych, czy go czarami pieszczotliwej przyrody wstrzymasz i odurzonego wyskokiem twych winnic do rozkosznych skłonów górskich przykujesz? Piękna's i gościnna, i jesteś matką bohaterów i dzieciom swoim zapału i polotów nie szczędzisz — aleś ciasna. Ciasnoty swojej nie narzucaj swym wielkim dzieciom!

Idzie, pokorny a wielki, z wieśniaczej chaty ku miejskim zamętom. Na spokojnem czole skreśliła mu dłoń Boża rysy tej siły granitowej, którą śmiertelnicy czerpią tylko w zetknięciu się ze światem nadprzyrodzonym. Na świeżych jagodach, przez które przepływa nieustannie lekki uśmiech, rozkwitły ponętne kwiaty, wyrastające tylko z dusz białych, dziewiczych. W sercu niesie żar, który w strupieszałość życie wlewa, który zbezczeszczone ideały podnosi, zburzone świętości dźwiga, stargane siły ożywia. Rękę uzbroiła mu Wszechmoc władzą nadprzyrodzoną i jej prawami. Potężnym umysłem wychyla się daleko w przyszłość.

W oczach ma blaski wyświetlające każdą skrytość złożoną na dnie ludzkiego serca.

Taki wyszedł z wieśniaczej chaty. Taki stanął ksiądz Bosko wśród młodzieży.

Wypełnił sobą swe czasy i nie wyczerpał się. Siłą faktów wmieszany w epokowe przeobrażenia swej ojczyzny, otwarty wróg rewolucji, młot nieładu społecznego, niezmiernie poczytny autor wielu broszur aktualnych i dzieł popularyzujących wiedzę, redaktor i wydawca czasopism, jeden ze sterników opinji publicznej w Piemoncie, jeden z najbieglejszych i najbardziej poszukiwanych mowców kościelnych swego czasu, niestrudzony apostoł, organizator towarzystw, założyciel zgromadzeń zakonnych, nie padł ofiarą żadnej karkołomnej sytuacji politycznej, wywierał wielki wpływ na wypadki współczesne, wśród zawieruchy rewolucyjnej był punktem oparcia dla dobrych i opiekunem ofiar gniewu masońskiego. W świecie naukowym wysoko ceniony wprowadził do szkół publicznych swe podręczniki do przedmiotów świeckich i religji. Wygłaszając nieraz trzy, cztery mowy i kazania dziennie, przesiadując bez przerwy kilkanaście godzin w konfesjonale, pozostawił po sobie wprost olbrzymią korespondencję, którą pierwszy podniósł do znaczenia apostolstwa. A ta kolosalna praca, której wschodem i zachodem słońca nie mierzył, która byłaby pochłonęła wszystkie siły każdego innego człowieka, była u niego tylko czemś dodatkowem, była ni mniej ni więcej tylko prostą ornamentyką do pomnika, który sobie wystawił jako miłośnik młodzieży.

Na ten spiżowy wiekotrwały monument złożyło się 46 lat mrówczej, na wielką skalę zakreślonej pracy wychowawczej. Wprowadziwszy do pedagogji pojęcia nowe i zmodernizowane, doszedł do rezultatów, które mu zdobyły sławę pierwszego wychowawcy XIX wieku. Metoda uprzedzająca, przez niego po raz pierwszy sprowadzona do jednolitego systemu naukowego, musi być dotychczas uważana za najdoskonalszą kreację na tem polu. Powstawszy drogą długoletniej ewolucyi, jako wynik wszechstronnych i fachowych obserwacyi, niestrudzonych prób, ulepszeń, poprawek i warjantów nie tylko niczem nie ustępuje najlepszym metodom, ale przewyższa je pod niejednym względem. Nikt na równi z nim nie wyzyskał w pedagogji ostatnich zdobyczy naukowych, nikt w tym stopniu nie uwzględnił demokratycznej treści naszych czasów, nikt nie umiał otoczyć młodzieży w obrębie murów zakładowych takiem ciepłem rodzinnem, nikt z większą stanowczością nie tępił sztywności, pedanterji, nikt tak silnie nie akcentował potrzeby swobody religijnej, nikt tak nie zgłębił psychologji dziecka, ale dziecka dzisiejszego, nikt tak nie pojmował dzisiejszej młodzieży i nikt nie był w tej mierze, co on,

panem jej serca. Z takim faktem, jak całodzienna wycieczka 300 więźniów młodzieńczych pod dozorem jednego, jedynego księdza, spotykamy się raz tylko w dziejach pedagogji: szli polami, lasami, brzegami rzek porośnięsymi gęstą kępą, a jednak żaden nie zbiegł, choć te rozległe i piękne okolice rozbudziły w nich dręczącą tęsknotę za utraconą swobodą; wszyscy wrócili do bramy więziennej, aby nie robić przykrości księdzu Bosko.

Fakt ten, wyglądający na bajkę z tysiąca i jednej nocy, sam jeden mógłby unieśmiertelnić imię księdza Bosko.

Postępowość jego nie miała się atoli w niczem innem tak świetnie objawić, jak w założonem przezeń Zgromadzeniu Salezjańskiem. Nie szukał dla niego gotowych wzorów. Sądził, że tylko wtedy nada mu potężny impuls i żywotność gdy je celem zbliży do potrzeb czasu, a w organizacji jego uwzgędni do najdalszyh granic kierunki spółczesne. I właśnie dlatego, że zrywał z tradycjami wiekowemi, że nie chciał słyszeć o żadnej średniowieczczyźnie a istocie życia zakonnego kazał się obracać w formach wziętych z dzisiejszych pojęć, przechodzić musiał bolesne i upokarzające próby, nim go zrozumiano, nim uzyskał ostateczne zatwierdzenie Zgromadzenia (1869) i reguły (1874).

W każdej swej pracy był nowoczesny i wielki.



KSIĄDZ BOSKO A POLACY.

Czy X. Bosko był w jakich stosunkach z polską szkołą, która w roku 1862. istniała w piemonckiem miasteczku Cuneo, opodal Turynu? Ignorować jej nie mógł, a jeżeli się z nią bliżej zapoznał, co postaramy się zbadać, to musielibyśmy tę znajomość uważać za pierwsze zbliżenie się X. Bosko do Polski. Ciekawe stanowisko, które zajął wobec mesjanizmu zaszczepionego w 1840 r. przez Towiańskiego w wielu wybitnych osobistościach turyńskich, pozwolimy sobie omówić w jednym z następnych numerów.

Że w tym czasie, to jest około 1860 r., ksiądz Bosko zajmuje się naszym krajem, tego dowodem *biały orzeł północny*, którego w snach czy wizjach z tego okresu widuje wzlatującego na horyzoncie politycznym Europy. Czyby ten wzlot orli miał wyobrażać zbrojne powstanie z roku 1863? To pytanie, da Bóg, będzie przedmiotem studjów. Tymczasem musimy stwierdzić, że właśnie wypadki z 1863 r. wpłynęły, przynajmniej pośrednio, na zetknięcie się Polaków z X. Bosko.

Po klęskach oręża polskiego wezbrana fala emigracyjna uniosła poza granice kraju tysiące rozbitków i ludzi skompromitowanych. Wielu z nich, stanąwszy na obczyźnie, ujrzało przed sobą groźne widmo nędzy. We Francji, Anglii, w Szwajcarji zaopiekowały się nimi polskie towarzystwa dobroczynne; we Włoszech, w Bolonii zdołało się przez kilka lat utrzymać tylko stowarzyszenie o charakterze wyłącznie literackim. Kto zatem w stronę półwyspu włoskiego skierował swe kroki tułacze i po tamtej stronie Alp stanął li tylko z kijem pielgrzymim w ręku, a w dodatku nie znał języka, ten musiał się chwytać ostateczności.

Pewnego dnia stanął na zacisznem Valdocco przed księdzem Bosko młodzieniec w sile wieku.

— Skąd ty, mój przyjacielu, spytał kapłan po francusku.

— Z daleka, z Polski, proszę Ojca.

— Aż z Polski...

— Ojciec przewielebny zna Polskę?

— Znam jej dzieje chwalebne; znam Jagiełłę, Jadwigę, Sobieskich; znam Stanisławów, Kazimierza, Kingę...

— I nasze ziemie.....?

— Wasze ziemie pulchne krwią bohaterów, pokryte pagórkami z kości wojowników.

— I naszą sławę wojenną?

— Znam Psie Pole i Grunwald, znam Warnę i Wiedeń, znam Racławice i Ostrołękę....

— I Krzywosądz?

— Znam.

— Jezus, Marjo! Ojcze, tam do dziś dnia stoją kałuże krwi naszej! Z wyszczerbionymi pałaszami przeszliśmy granicę. Z niemą boleścią w sercu, z targającą rozpaczą, w poszarpanych łachmanach tułamy się po obcych kra-

jach, umieramy ze znużenia i głodu, bo ręka, która mieczem władała, żebrać się wstydzi.

— Biedna Polska!

— Biedna, ukrzyżowana, zabita, opuszczona, zdradzona!

— Tylko Bóg jej został i dobre dzieci.

— Nie dzieci, sieroty!

— I zostały serca miłosierne.

— W swej tułaczce poraz pierwszy z takiem sercem się spotykam.

— Jeżeli nie wzgardzisz naszą gościnnością poznasz ich w tych murach całe setki.

Został w Oratorjum. Takich tułaczy przygarnął X. Bosko kilku w latach od 1865 do 1880. Nie wszyscy byli z pod komendy Mierosławskiego i Langiewicza, ale wszyscy dzielili losy bolesnego wygnania. Ukończywszy studja, szukali sobie odpowiedniej karjery w świecie, lub wstępowali do stanu duchownego, podczas gdy inni w praktycznym zawodzie odnajdywali źródło swego utrzymania.

Dopiero w roku 1883 poznał X. Bosko we Francji kilka wybitnych rodzin polskich, a między innemi w paryskim pałacu Lambert zaznajomił się z domem Czartoryskich. Książę Władysław, podejmując go z polską gościnnością, nie byłby przypuszczał, że pod jego chorągwią ujrzy kiedyś własnego syna. *Duch kędy chce tchnie.* Projektowana wówczas przez księcia Władysława fundacja salezjańska w Polsce nie przyszła do skutku. W Zgromadzeniu nie było w tej chwili ani jednego Polaka.

Książe August Czartoryski Salezjaninem.

Właśnie w tym czasie, kiedy nowe ciało zakonne powołane do życia przez X. Bosko, przejąwszy się w najdrobniejszych szczegółach duchem swego założyciela, składa dowody życia i siły, rozszerzając się po Włoszech, po Francji, Hiszpanii i w republikach Ameryki, kiedy na dzikim gruncie patagońskim rozstawia swe placówki cywilizacyjne, wstępuje do jego szeregów najstarszy syn księcia Władysława, August Czartoryski. *Diva progenies* jagiellońska, zakwitająca w dalekich odroślach dawną wiarą i cnotami, wydaje ten wspaniały kwiat, jakby na udowodnienie, że *Matka Świętych Polska*, nie utraciwszy swej płodności, dziś jak przed wiekami wydaje świętych przypominających Kazimierza królewicza, Stanisława Kostkę.

Bóg od kolebki przysposobił Augusta na wyłączną służbę swoją. Krew hiszpańska i polska, krew nad inne katolicka, parła dziecię do pobożnych ćwiczeń, do kościoła, do życia wewnętrznego. Otaczały go skrzydłem opiekuńczem najzbawienniejsze wpływy. Do Zgromadzenia pragnął wstąpić wskutek nieprzepartego powołania, ale ksiądz Bosko przez trzy lata robił wielkie trudności i uległ dopiero, gdy książę August zdobył najwyższego orędownika swego powołania w osobie Leona XIII.

Nie można sobie wyobrazić lepszego nowicjusza od księcia Augusta. W San Benigno, a następnie we Valsalice, już jako kleryk, tak od pierwszej chwili pojął ducha zakonnego, tak się w ten nowy tryb życia od pierwszego dnia włożył, jak gdyby przybył nie z pałacu książęcego, ale z konwentu.

Życie wspólne, które go dużo kosztowało, a od którego nie chciał odstępować, dostarczało mu aż zbyt wiele sposobności do umartwienia i pokory. Nie było w nim żadnej egzaltacji, żadnego zboczenia, żadnej fałszywej dewocji. Był pozytywny, spokojny, szedł naprzód nie podskokami w chwilach zapału, ale równym krokiem normowanym silną, stanowczą wolą. Wkrótce stanął tam, gdzie inni po długich latach nie dochodzą i uważany był za świętego.

Chciał pracować dla Polski, chciał z gronem kleryków Polaków wyruszyć do ojczyzny i tam na ołtarzu miłości bliźniego poświęcić Bogu swoje życie. Pan Bóg zażądał od niego innej ofiary: cierpienia, choroby, przedwczesnej śmierci. Umarł — na słabość oddziedziczoną po matce — w 35 tym roku życia, po sześciu latach życia zakonnego, w rok po święceniach kapłańskich.

Do Polski Salezjanów nie wprowadził, ale Polska przez niego zawarła ślub ze zgromadzeniem X. Bosko. Otoczony blaskiem rodu i świętości stanął pomiędzy Polską a Zgromadzeniem i podniesioną ręką wskazał drogę młodzieży, która w zakonie chce pracować na korzyść swego kraju. Jego przykład i ofiara wywarły skutek niespodziewany. Powołania salezjańkie w ziemiach polskich tak się naraz rozmnożyły, że książę August, odjeżdżając w roku 1892 z Valsalice do Alassio, gdzie w kilka miesięcy potem umarł, błogosławił wzruszony setce młodzieży polskiej, która wstępując w jego ślady zebrała sie przy grobie X. Bosko z zamiarem wstąpienia do Zgromadzenia.

Po rozchwytaniu zwięzłego życiorysu X. Augusta Czartoryskiego wydanego w Krakowie przed ośmiu laty przygotowuje się obecnie obszerniejszą monografię, która niebawem pojdzie do druku. Należy się spodziewać, że ta książka spotka się z wielką życzliwością, że znajdzie się w rękach każdego z naszych Czytelników. Niech pamięć tego nowoczesnego Jagiellończyka żyje w narodzie polskim!

Młodzież polska we Włoszech.

Dochodzimy do okresu, w którym ze Zgromadzenia Salezjańskiego wyrosła młoda gałąź

*

polska, silna, bujna, zawsze zielona pomimo burz, od szeregu lat kwitnąca i pokryta owocem.

Liczniejszy napływ Polaków do zakładów Salezjańskich we Włoszech datuje się mniej więcej od roku 1890. Największy był w latach 1892-1900.

Interesujące, jedyne w swym rodzaju, były te wyprawy młodzieży do słonecznej Italii. Na pewnej stacji, najczęściej w Oświęcimiu, zbierała się drużyna Górnoślązaków szczerych, bystrych, zdecydowanych i stamtąd puszczała się w nieznany świat. Swobodni, ruchliwi Galicjanie podróżowali zwykle pojedyńczo. Wymowni, zapaleni Królewiacy przekradali się nocą pławem przez rzekę i jechali zwykle w dobrym humorze. Serdeczny i pobożny Litwin, przeprawiwszy się przy pomocy przemytnika do W. księstwa Poznańskiego, często przydybywał po drodze rezolutnego Kujawiaka i z nim dzielił koleje podróży. Ile przygód wesołych i nieprzyjemnych spotykało ich!

Celem podróży był zawsze zakład w Valsalice pod Turynem. Z jaką serdecznością witano tam każdą przybywającą karawanę, każdego przybysza! Jakie wrażenie robiły na nich te krocie kleryków, te kolumnady, podwórze zacienione wspaniałymi jaworami, grób księdza Bosko, stara i ciemna kaplica! Kto nie zapamiętał nocnego szmeru blizkiego potoku górskiego, zielonych wzgórz, a na wakacjach kto nie użył do syta Alp w Piowie, Ivrei, Penango?

Pierwszym, który witał rodaków, był X. Wiktor Grabelski. Jest to postać, którą stawiamy tuż obok Księcia Augusta. Położył zasługi niespożyte. Książe August wzbudził ruch, pociągnął młodzież polską do Salezjanów: ksiądz Grabelski ją wychował i przysposobił do życia w Zgromadzeniu. Umysłu potężnego, rozległego wykształcenia, woli i stanowczości żelaznej a złotego serca, nie zakreślał granic swej pracy i poświęceniu. Poprowadzić i wykształcić tak rozmaite elementy, różnego wieku, o nierównym poziomie wykształcenia, zapadające często na tęsknotę za daleką rodziną i ojczyzną, niekiedy zrażone odmiennymi warunkami życia, nieraz rozżalone, znudzone obczyzną, nie mogące się dostroić do nowego świata — to zadanie spełniał X. Grabelski z niepojętą wytrwałością przez lat siedm. Był przez młodzież kochany, czczony, ubóstwiany. Był jej ojcem, patrjarchą, opiekunem, spowiednikiem, doradcą, profesorem. Przed nim nikt żadnej tajemnicy nie ukrywał.

Jakaż to radość zapanowała w Polonii turyńskiej, gdy pierwsi rodacy otrzymali sukienki! Jaka otucha wstępowała w serca! Ile nadziei, ile projektów! Zdawało się, że zdobyło to, co wydawało się niemożliwem. Potem już rok w rok Polacy zasilali nowicjat klerykami, podczas gdy inni wstępowali do Zgromadzenia jako laicy.

Rok 1894 przyniósł znowu wielką radość i zdobycz. Rekruci stawili się w liczbie niebywałej. Należyte prowadzenie studjów i wychowania wymagało obszernych lokalów i pewnej swobody, których w seminarjum walsalickiem, pomimo podniesienia całego skrzydła, uzyskać nie można było. Pewnego dnia gruchnęła wiadomość, że zgromadzenie otwiera wyłącznie dla Polaków internat w piemonckiej miejscowości Lombriasco. Radości nie było granic. Z biciem serca czekali chwili wyjazdu. Wybierali się, jak do ziemi obiecanej.

Przez siedm lat zamieszkiwała kolonia polska dawną siedzibę hrabiów Pomagnano i Delponte. Czasy walsalickie były erą bohaterską, lombriaskowskie okresem złotym. Przesunęły się tam tędy setki naszej młodzieży. Stamtąd też wyszli z małymi wyjątkami, organizatorowie zakładów Salezjańskich w Polsce.

Kiedy przyszła do skutku fundacja oświęcimska, z natury rzeczy zakład na dalekiem południu począł tracić rację bytu. Przeniesiony do historycznej Iwrei gasł powoli, aż w r. 1907 został ostatecznie zwinięty.

Skończył się dwudziestoletni, poetyczny okres tułactwa. Dziś młodzież ma w kraju to, czego inni szukać musieli z wielkim trudem i nakładem na obczyźnie.

Nim to nastąpiło owładnęła ziemie polskie a zwłaszcza Galicję, gorączka emigraczyjna. Aż litość brała patrzeć, jak ci biedni wychdźcy bywali w portach i obcych krajach wyzyskiwani. Zgromadzenie salezjańskie postanowiło w miarę sił swoich temu przeszkodzić i gdy prąd emigracyjny skierował się na Włochy, otworzyło w Genui dla polskich wychodźców bezpłatne biuro informacyjne, którego kierownictwo objął wobec braku księży jeden z kleryków. Drugi kleryk wyjechał do Brazylii, aby się zaopiekować emigrantami po wylądowaniu. Był to pierwszy występ Salezjanów Polaków na zewnątrz i był okazały.

Wiadomości Salezjańskie.

Pierwszy zeszyt wyszedł w styczniu 1897 roku. Trzebaby znać zapał tamtych czasów, te ideały, marzenia, porywy, aby zrozumieć entuzjazm, z którym powitali go Polacy w domach Salezjańskich. Padło hasło: „Przez *Wiadomości* do Polski!" Zdawało się nam, że już jesteśmy w połowie drogi. Wydzierano sobie nowe numery, a X. Grabelski umiał włożyć w nie tyle ciepła, że trudno orzec, kogo więcej

zapalał czy Pomocników do Salezjanów, czy Salezjanów do pracy w ojczyźnie. Księdza Bosko i zgromadzenie jego poznała Polska z *Wiadomości*. Z *Wiadomości* dała się Polsce poznać Wspomożycielka Wiernych. Do *Wiadomości* pisywali zajmujące listy misjonarze Polacy. *Wiadomości* czytał górnik górnośląski i gospodarz z Prus Zachodnich, nauczyciel galicyjski i poznański przemysłowiec; *Wiadomości* znalazły się na plebanii i w klasztorze, były w rękach arystokracji i robotników, leżały na stoliku w czytelni i w salonie. W krótkim czasie związek Pomocników ogarnął cały kraj i całą emigrację, a ostatnie wypadki polityczne tak się przyczyniły do jego wzrostu, że dziś pisemko nasze wędruje koleją transyberyjską aż do gubernii prymurskiej.

Pytano się, jaką ideę representują *Wiadomości Salezjańskie*. Jeżeli przez ,,ideę" rozumie się program polityczny, to takiej idei nie służą. Salezjanie stoją zupełnie poza obozami politycznymi, z zasady i konieczności unikają polityki w zakładach i nie mogą politykować we *Wiadomościach*. Mają do tego arcysłuszne powody, które nietrudno odgadnąć. Zastrzedz sobie jednak musimy przeciw twierdzeniu, jakoby *Wiadomości* żadnej idei nie szerzyły. Ich ideą jest idea X. Bosko, idea jego Zgromadzenia, idea streszczająca się w haśle: ,,Ratujmy młodzież, a uratujemy społeczeństwo". Że tej idei są wierne, o tem Czytelnicy wiedzą bardzo dobrze.

Zastanawiało niektórych, że artykuły pisemka obracają się z nielicznymi wyjątkami około osoby księdza Bosko i około zakładów Salezjańskich. Tak jest. *Wiadomości* są przedewszystkiem organem związku Pomocników Salezjańskich, powinny zatem informować czytelników o tem, co stanęło ręką salezjańską, wspartą groszem Pomocników. Ofiarodawcy mają prawo tego żądać i znamy wielu ludzi na wybitnych stanowiskach, którzy raz na miesiąc chętnie odrywają się od polityki i ważnych spraw zawodowych, aby kilka chwil poświęcić lekturze, która nie może nie podziałać krzepiąco na duchu i uspokajająco na nerwy.

Tu i owdzie wyłoniło się uprzedzenie do *Wiadomości Salezjańskich* z tego powodu, że są drukowane za granicą. Co do tego możemy Czytelników upewnić, że redakcja spoczywa w rękach Polaków, którzy w zakładach polskich albo pracowali olbo pracują i pod względem znajomości stosunków krajowych stoją na wysokości swego zadania. Podjęli się tej pracy nie po to, aby poza kraj wywabiać grosz polski, ale przeciwnie, aby go skierować ku zakładom, które na ziemi polskiej walczą z wielkiemi trudnościami natury finansowej. Powtarzamy z naciskiem, że prenumeratę *Wiadomości* spłaca się praktycznie, udzielając wsparcia jednemu z czterech ojczystych zakładów salezjańskich. Trzy z nich nie zdołały się jeszcze należycie rozwinąć; czwarty właściwie nie istnieje, bo nie rozpoczął jeszcze swej budowy; wszystkie zaś mają tyle wydatków i długów, potrzebują takich kapitałów, że ku nim pragnęli byśmy zwrócić całą ofiarność Czytelników. Złośliwe kłamstwo, że z zakładów polskich pieniądze wychodzą do obcych krajów, musimy napiętnować jako oszczerstwo. Mamy tyle biedy i tyle potrzeb u siebie w domu, że zagranicy naszym wdowim groszem wzbogacać nie myślimy. Tego mogą być Szanowni Czytelnicy najpewniejsi. Ideałem naszem jest stworzyć między Czytelnikami naszymi a zakładami w kraju jak najściślejszą łączność. Pragniemy, aby Czytelnicy znosili się z współbraćmi naszymi w Polsce z tem zaufaniem, z którem traktują się członkowie jednej i tej samej rodziny.

Jeżeli zatem drukuje się *Wiadomości Salezjańskie* w Turynie, to grają tu rolę jedynie względy oszczędnościowe. Odbicie bowiem 40.000 egzemplarzy polskich w ogólnym nakładzie 270.000 egzemplarzy, wydawanych w dziewięciu jezykach, nie jest wprawdzie fraszką, ale uskutecznione bywa po cenie tak nizkiej, że w kraju nawet we własnej drukarni znacznie drożejby to wypadło.

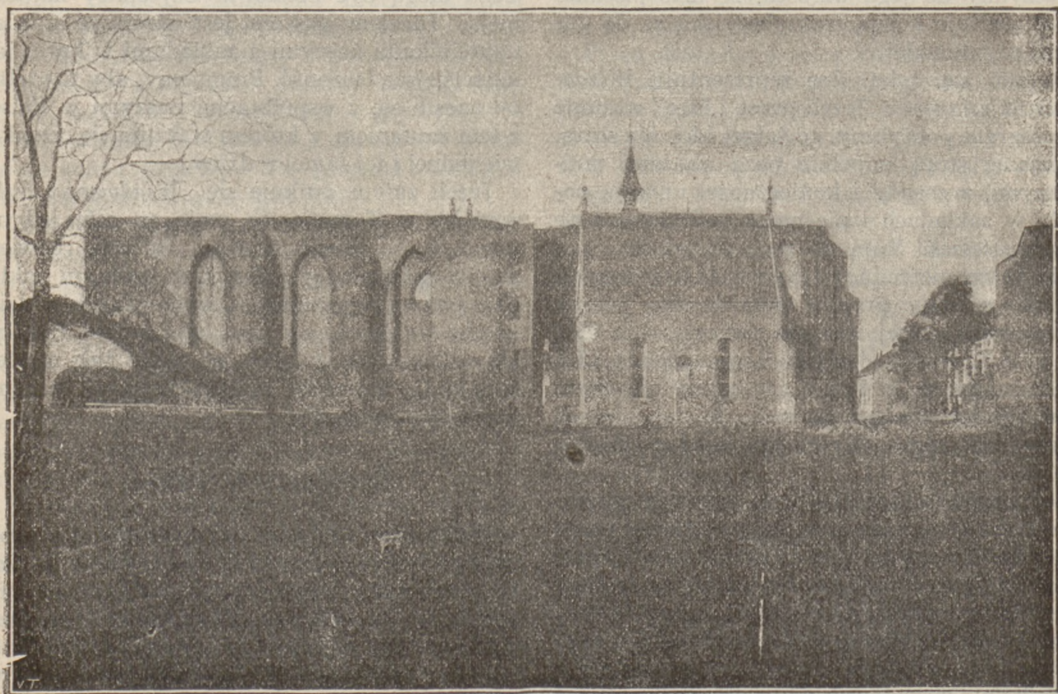
Salezjanie w Polsce.

Wiadomości Salezjańskie były niejako zapowiedzią rychłego przyjazdu Salezjanów do Polski. Pomocnicy wyglądali ich niecierpliwie i ręczyli za ich utrzymanie. Młodzież w zgromadzeniu sposobiła się energicznie, przekonana, że studja i doświadczenie, nabyte kosztem tylu ofiar, wyjdą kiedyś ojczyźnie na pożytek.

Wreszcie pod sam konieć ubiegłego stulecia nadeszła upragniona chwila. Ale ani księciu Czartoryskiemu ani księdzu Grabelskiemu nie było danem stanąć na czele pierwszej wyprawy salezjańskiej do Polski. Książę August w kilka lat przedtem spoczął w grobach rodzinnych w Sieniawie a ksiądz Grabelski ze starganemi siłami i silnie nadwątlonem zdrowiem ustępował właśnie z redakcji *Wiadomości Salezjańskich* i udawał się do Wörishofen na dłuższą kurację, która mu sprawiła ulgę, ale życia nie uratowała: umarł w 1902 r.

Oświęcim. — Pierwszem polem pracy salezjańskiej w Polsce był historyczny Oświęcim. Niebawem stanął tam jeden z największych zakładów w Zgromadzeniu, a stanął hojnym nakładem pracy, sił, zdrowia młodych zakonni-

ków, popieranych szczodrą ofiarą Dobrodziejów. Od tych czasów romantycznych, kiedy w obcym domu zawiązek przyszłego Zakładu prowadził życie patrarjchalne, prymitywne, aż do wzniesienia dzisiejszego gmachu, do dzisiejszych klas gimnazjalnych i szkół rzemieślniczych z prawem publiczności, i kursów wieczornych, ile trudów, ile cichych ofiar, ile zaparcia, a z drugiej strony ile życzliwości, ile pomocy! Nim doprowadzono do tego, że Zakład pomieszcza 250 młodzieńców, nim podźwignięto z gruzów stylowy kościół podominikański, nim Zakład stał się punktem wyjścia i oparcia dla innych pisuje się do swych dawnych wychowawców i przy każdej sposobności zagląda do Oświęcimia na miłą z nimi pogawędkę. Zapowiedziany na rok 1901 zjazd byłych uczniów Zakładu będzie uroczystym protestem przeciw twierdzeniu, jakoby życie zakładowe było z natury swej ponure, koszarowe, militarne. Jest koszarowe tam, gdzie się z zakładu robi kasarnię a z młodzieży rekrutów, gdzie się nie wychowuje, ale urzęduje, gdzie dziecko jest liczbą a nie indywidualnością. W zakładzie oświęcimskim inaczej. Młodzież tam swobodna, szczęśliwa, jak w ciepłem, przyjemnem gnieździe rodzinnem.



OŚWIĘCIM. — Stan rzeczy w r. 1896.

fundacji polskich i siedzibą księdza Prowincjała, i nim wychowanie swych alumnów oddał w ręce swych byłych uczniów — upłynęły długie lata, które streścić można w tych słowach: opieka nieba, zapał, poświęcenie, ofiarność.

Dziś Zakład rozporządza 250 miejscami (100 rzemieślników i 150 studentów), ale zgłoszenia wpływają w takiej liczbie, że ani piąta ich część uwzględniona być nie może. —Wszystkie dzielnice Polski mają tu swoich przedstawicieli pomiędzy przełożonymi i wychowankami. Życie zakładowe wre, kipi, a wzajemne stosunki ukształtowały się tak familijnie i serdecznie, że młodzież przywięzuje się do przełożonych, wynosi z zakładu najmilsze wspomnienia, z daleka

Między takim zakładem a rodziną różnica chyba tylko ta, że tu dziecko wychowuje się w większem kole osób i jest otoczone wpływami ludzi z fachowem wykształceniem pedagogicznem. To też tu odmieniły się do niepoznanie charaktery, wobec których były bezsilne i stanowczość ojca i czuła pieszczotliwość matki.

Zakład oświęcimski nie jest jeszcze tem, czem go zamierzono zrobić, nie stanął jeszcze cały, nie wykończył kościoła, nie wybrnął z wielkich długów, pomocy dobrodziejów potrzebuje i spodziewa się, ale na drodze swego rozwoju zaszedł już tak daleko i taką ma za sobą historję, że z ufnością i pogodnem czołem patrzy w przyszłość.

Daszawa. — Wyraził się ktoś, że Salezjanie więcej grawitują na zachód, niż na wschód. Zdanie to wyprowadzone z faktów, które nie stoją z sobą w żadnym związku, runęło



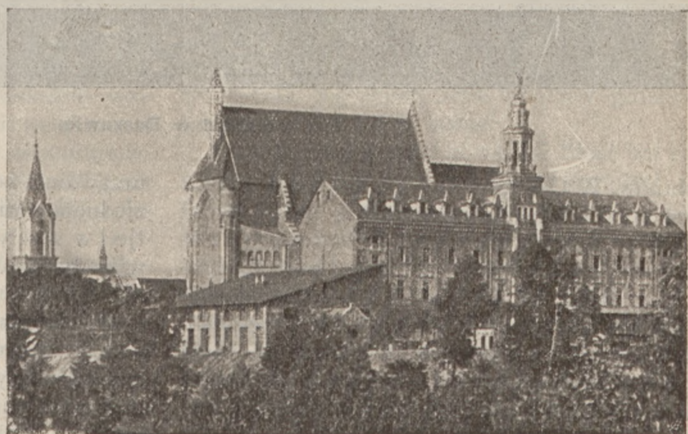
OŚWIĘCIM. — Stan rzeczy w r. 1900.
Odnowiona część kościoła i kaplica św. Jacka; fundamenta pod Zakład.

w ostatnich latach, w których zgromadzenie zajęło się niemal wyłącznie zdobywaniem wschodu nawet z uszczupleniem swych wpływów na zachodzie. To samo odgrywa się na małą skalę w Polsce, gdzie dotychczas stale brało górę parcie na wschód. I tak zaraz po Oświęcimiu przyszła kolej na Daszawę w powiecie stryjskim.

Niemałe zdziwienie ogarnęło przed czterema laty mieszkańców maleńkiej wioski, gdy w zabudowaniach dworskich zaroiło się pewnego dnia od duchownych wielkich i małych a wszystkich młodych. Po nowych chałupkach Mazurów kolonistów nie tyle się cieszono tem, że zawitał do nich polski nowicjat salezjański, ile wiadomością, że u księży będzie można i Mszy św. wysłuchać i do Sakramentów świętych przystąpić i dziecko ochrzcić a nawet ślub wziąć, z czem dotychczas trzeba było jeździć kilkanaście kilometrów aż do Kochawiny. Jakoż niebawem w dworku zamieniona została na kaplicę dawna sala tańców, a z czasem stanął milutki murowany kościółek. Ludność polska przylgnęła do swych księży, bo miała w nich duszpasterzy, doradców i sumiennych opiekunów dziatwy. Daszawa ma już dziś i spółkę mleczarską, i kasę reifeisenowską, ma swoje odpusty, obchody, przedstawienia; wkrótce kolonia polska stanowić będzie oddzielną gminę i prawdopodobnie uzyska pocztę a wszystko zawdzięcza synom księdza Bosko.

Tymczasem w cichych murach rosły pokolenia przyszłych pracowników salezjańskich. Do kanonicznego nowicjatu kleryków i braciszków przydano studja filozoficzne: przybywało kandydatów, kleryków, uczni, słuchaczy, księży profesorów. Życie doszło do największej ruchliwości, gdy nastąpiło coś niespodziewanego, co Daszawą silnie wstrząsło i zmieniło jej wygląd. Gwałtowny wzrost dzieła był powodem przesilenia. W dworku zabrakło po trzech latach miejsca i wtedy, aby nie ograniczać liczby powołań, wobec braku innego dogodnego pomieszczenia przeniósł się nowicjat i studentat do Krainy, (1) gdzie X. prof. Smrekar z Lublany właśnie w tym czasie odstąpił Zgromadzeniu bezinteresownie stary zamek Tariski Grad.

Fundacja daszawska weszła w drugi okres



OŚWIĘCIM. — Stan rzeczy w r. 1903.

swego istnienia. Nie długo stały pustką opuszczone pokoje. Zaczęli się zjeżdżać jacyś rezolutni, poważni przybysze, już słychać w sadzie ciche rozmowy, potem wesołe gawędki wkońcu głośne gwary i hałaśliwe zabawy. Miejsce klery-

(1) „Kranjsko“ ojczyzna Słoweńców.

ków zajęli „Synowie Marji," czyli młodzieńcy, którzy w nieco doroślejszym wieku sposobią się do stanu kapłańskiego. I znowu Zakład rośnie, znowu przydaje się klasę do klasy i już znowu przebąkują coś o przepełnieniu, chociaż nie darowano żadnej oficynie a stajnie przerobiono na pokoje mieszkalne. I znowu ciśnie się do głowy pytanie: „Co to będzie?"

Zaś na gościnnej ziemi słoweńskiej, w gąszczach zdobiących malownicze brzegi zielonej Sawy, bije silnem tętnem życie polskiej oazy, która rok w rok zasila zakłady ojczyste świeżemi siłami.

Przemyśl. — Charakterystycznem jest, że początków wszystkich zakładów salezjańskich w Polsce szukać należy w apostolskiem sercu saniu, oto pierwsze, niezmiernie doniosłe zadanie Salezjanów w Przemyślu. Wiele spodziewać się należy po miejscowym komitecie budowy, który, zreorganizowany przez znanego działacza p. dyrektora Golińskiego, bezprzecznie pamiętne położy zasługi. Ale przedsięwzięcie, jest tak wielkie, że i zamiejscowych Pomocników śmiemy prosić o przyjęcie na siebie części ciężaru. Dla św. Józefa warto co poświęcić. Opiekun w sprawach majątkowych i Patron dobrej śmierci ma prawo do naszych hołdów.

Drugie zadanie, które w tych ciężkich czasach dużo daje do myślenia, to budowa zakładu. Księża Salezjanie stanęli do pracy bez funduszów, wpatrzeni w przykład księdza Bosko, który w podobnych warunkach rozpoczął swe wszechświatowe dzieło. Kapliczka publiczna,



Zakład w Daszawie.

kapłanów. W Oświęcimiu ś. p. X. prałat Knycz rzuca myśl i staje na czele ruchu, który wydał dzisiejszy Zakład. Do Daszawy sprowadza Salezjanów i osadza na swej posiadłości X. prałat Trzopiński. W Radnie X. Smrekar daruje im gotowe budynki na nowicjat. W Przemyślu sam Arcypasterz najprzew. X. biskup dr. Józef Sabastjan Pelczar przy pomocy przew. X. prałata Krementowskiego zakupuje dla Salezjanów ładną realność przy ulicy Świętojańskiej.

Zadanie, które tu naszym księżom zlecono, jest niemałe i niełatwe. Przedmieście Zasanie liczące kilkanaście tysięcy dusz i odcięte od miasta doliną Sanu, która jest naturalną drogą gwałtownych wiatrów, nie ma dotąd swojego kościoła publicznego. Łatwo się domyśleć, jak ujemnie musi taki stan rzeczy wpływać na religijność i obyczaje tej polskiej dzielnicy, która z każdym rokiem nieustannie wzrasta. Wybudowanie zatem kościoła na Za- urządzona we frontowym domku z dwóch pokoi zjednała sobie w krótkim czasie wielkie sympatje i w zeszłym listopadzie trzeba ją było dla wygody publiczności rozszerzyć przez połączenie dwóch przyległych pokojów.

W oficynie wystaurowanej pomieszczono polską organizację terminatorów, która pod opieką księży pięknie się rozwija, a która z czasem przy większych środkach i lepszem pomieszczeniu będzie mogła ogarnąć wszystką terminującą młodzież przemyską. Jest to jedna z najwznioślejszych misji w obecnej chwili. Obóz katolicki musi stoczyć z socjalizmem walkę o pracownię i warsztat, które dziś stoją pod czerwonym sztandarem. Na tem polu zmierzą się wkrótce obie potęgi. Walka będzie zacięta a zwycięstwo nie przyjdzie łatwo. Na przyszłość możemy temu gruntownie zaradzić jeżeli pod sztandarem krzyża skupimy młodzież rękodzielniczą, nim się nią zajmią inni nieprosze-

ni opiekunowie. Socjalizm utraci przez to samo grunt pod nogami i będzie musiał z konieczności poprzestać na wyrostkach żydowskich, z którymi już łatwiej sobie poradzimy. Taki ma cel organizacya terminatorów.

Aby tej akcji, w wysokim stopniu socjalnej, zapewnić rozwój i powodzenie i aby umożliwić rozpoczęcie właściwej Zgromadzeniu misji wychowawczej, należy zabrać się do budowy jak najprędzej, możliwie już z wiosną. Kosztem 80.000 koron możnaby uzyskać potrzebne lokale. Ale czy ten fundusz zbierze się w przeciągu tych kilku miesięcy zimowych? Polecamy tę sprawę najgoręcej Szanownym Czytelnikom. **Na Przemyśl chcielibyśmy zwrócić w tej chwili całą uwagę Przezacnych Pomocników i Pomocnic.** Jest to punkt dziś najsłabszy, wymagający natychmiastowego, hojnego poparcia. Stanął Oświęcim kosztem pół miliona koron. Stanęła Daszawa i trzyma się w warunkach trudnych. Niewątpliwie znajdzie się w skarbcu Opatrzności i dla Przemyśla 80 tysięcy koron. Bodajby je tylko uzyskano jak najrychlej!

Czytelnicy! Czytelniczki! Rzucamy Wam hasło: **Zbudujmy Przemyśl!** Postawmy najprzód zakład: o kościele święty Józef pomyśli.

Adresować: Księża Salezjanie, Przemyśl, ulica św. Jana 15. Galicja.

Misja Polska w Londynie. — Wychodźctwo Polskie w Londynie datuje od powstania z r. 1831-go. Początkowo zamożne i wykształcone zostawiło po sobie ślady patrjotycznej działalności w miesięczniku emigracyjnym i oddzielnych utworach wierszem i prozą, drukowanych w Londynie około r. 1845-go na przedmieściu Tottenham. Z czasem, poczęści wskutek wymarcia i wyniesienia się, poczęści wsiąknięcia w społczeństwo angielskie, bardzo asymilujące, zredukowało się do minimum, t. j. do kilku jednostek z wybitniejszemi nazwiskami, jak Lach-Szyrma, Giołgud, Biernacki.

Emigracja r. 1863-go minęła ponad Londynem prawie niepostrzeżenie.

Dzisiejsza emigracja datuje się z czasów ostatnich; źródło jej w wędrówce za chlebem. Składa się przeważnie z rzemieślników i wyrobników.

Był czas, przed wojną Anglików z Burami, że w Londynie bardzo dobrze opłacało się rzemiosło stolarskie. Stąd znaczny był napływ stolarzy z Królestwa Polskiego i z Litwy. Do dziś przedstawicieli tego rzemiosła najwięcej i najzamożniejszych; przez cały szereg lat czynnym bardzo prezesem kółka polskiego towarzyskiego w dzielnicy wschodniej był p. Rauch, majster stolarski. Kiedyś i krawiectwo nieźle się opłacało; stąd i krawców resztka pozostała, cokolwiek lepiej finansowo od innych stojąca. Poza tem bieda, idąca często w parze z nędzą moralną.

W takich to warunkach, w zimie r. 1904-go Zgromadzenie Salezjańskie objęło pieczę duchowną nad wychodźcami w Londynie (liczymy ich około 4000). Można powiedzieć, że « niepowodzenie było zapewnione ». Wszakże w imię Boże pracę się rozpoczęło i dociągnęło do tego, że z bardzo małej kapliczki przy pomocy niestrudzonych opiekunów misji polskiej pp. Pace i hr. Lubieńskiego zdobyli się Salezjanie na obszerniejszy kościół, położony na Mercer Str. Shadwell, London E, pod wezwaniem N. P. Marji Częstochowskiej i św. Kazimierza. Praca była tu zawsze trudna, mozolna, ale wydatna, ofiarna i skuteczna. Ile dusz się pojednało z Bogiem, ile zbolałych serc się pokrzepiło, ile się poratowało nędzy, ile się czarnych myśli odwróciło od ludzi skołatanych wrogim losem! Emigracja polska w Londynie ma tam swój punkt oparcia, tam się gromadzi, tam sobie urządza patrjotyczne przedstawienia, tam posyła dzieci na naukę języka ojczystego i religii, tam w pewnych dniach p. dr. Biernacki udziela im bezpłatnej porady lekarskiej. Poświęcenie polskich księży Salezjanów w Londynie nie pozwoliło misji upaść w chwilach, w którym wszyscy ręce opuszczali; jemu zawdzięczyć musimy, że misja w tej chwili jest czynniejsza i żywotniejsza, niż kiedykolwiek. Gdyby bodaj było trochę poparcia z kraju, mogłaby się podnieść do znaczenia jednego z najważniejszych naszych środowisk emigracyjnych.

Z mroków przyszłości.

wychylają się niewyraźne kontury gmachów, kościołów, pól, mórz, lasów.

Skąd te stalowe jęki kowadła? Skąd ten przeciągły zgrzyt piły? ten brzęk kós i sierpów?

Cóż to za tło roztacza się wokoło tych warsztatów, pogrążonych w wiecznym huku maszyn, motorów? W jakich wodach przegląda się ta zdobna ciżba domów? Czy to nie Wisła?

A cóż to za ulice, któremi, niby w pejsażu, snuje się długim korowodem, jak rząd żurawi, młodzież promienna szczęściem? Czy nie tak wyglądają o zmierzchu w barwnej szacie swych strojów i godeł Lwów, Warszawa, Włocławek?

A w którymż to zakątku kraju roztoczyło się płowe niebo nad lasem sosnowym i konarami starego dębu nad wonną łąką i żółtym łanem, na który w zawody z promieniami wschodzącego słońca spieszy młodzież z sierpem, grabiami i pieśnią?

A gdzież ta mieścina, skupiona wokoło starego rynku, do której z wirchów tatrzańskich, równin, borów i lasów wabi nas rytmiczna fala pieśni kościelnej, nuconej dziecięcą piersią?

Cóż to za kapłani w cichą noc księżycową stoją na pokładzie okrętu, który przez ponure, wietrzne zmroki mknie ku brazylijskim brzegom ?

Gdzież to z rykiem lwa parzy się nawoływanie polskiego wychodźcy, jak nie w wybujałych puszczach podzwrotnikowych, gdzie go osłoniło opiekuńcze skrzydło kapłana-anioła?

Rozstąpią się mroki i ukażą się światu dziwy, które przepowiadać byłoby szaleństwem. Złote sny apostołów, skryte marzenia ciemiężonych ludów, tajne porywy dusz skrępowanych wypełnią się rzeczywistością, jak forma wypełnia się roztopionym kruszcem, a wiadro wodą.

Polska padnie na kolana przed postacią nowego świętego.

Imię księdza Bosko będzie błogosławione po wszystkich ziemiach.



TRZĘSIENIE ZIEMI W POŁUDNIOWYCH WŁOSZECH.

Okropnie zaciążyła ręka Pańska nad ziemią włoską! (1) W porze gdy część krainy, słusznie zwanej ogrodem Europy, roztaczała najżywniejszy czar swej urody cyprysowymi gajami i kwitnącemi drzewkami cytryn i pomarańczy, wzruszyły się nagle żywiołowe siły ukryte we wnętrznościach ziemi, zatrząsły jej powierzchnią, zrównały budynki z ziemią, zmieszały ziemię z morzem, grzebiąc w gruzach i falach 200.000 ciał ludzkich. Olbrzymiego zniszczenia nie opisze żadne pióro ludzkie: na to trzeba pióra proroka kochającego tylko Boga i Ojczyzny, któremu by bezbożność ludu i idąca za nią kara Boża rozdarła serce i kazała usiąść na gruzach zniszczonych miast i uderzyć w pieśń boleści, a za każdym jękiem, za każdym hymnem boleści wołać w niebogłosy: Jeruzalem, Jeruzalem nawróć, się do P. Boga twego. Pióra codziennych reporterów dziennikarskich, stępione opisami sensacyjnych nowin, nie nadają się do opisu kataklizmów. Pióra stępiały, ale stępiały i uczucia ludzkie. Kiedyśmy dziećmi będąc czytali opis trzęsienia ziemi w Lizbonie lub zburzenie Jerozolimy, zawieraliśmy książkę z grozą w sercu, z wyobraźnią przerażoną, z umysłem korzącym się w prochu jakby przed zagniewanem obliczem Boga. A dzisiaj? kto dziś pamięta o wczorajszych katastrofach w Martynice, w S. Francisco, Chile, które jednem drgnieniem stawiły przed sąd Boży krocie tysięcy dusz a drugie tyle rozproszyły między przerażonych ludzi, aby żebrząc miłosierdzia, ranami swemi i nędzą świadczyły jak słabym, nikczymnym jest człowiek wobec potęg ukrytych w dziełach Bożych. Na pozostałych rozbitków posypały się chojne jałmużny — ale kto naprawi los tych nieszczęsnych, co z życiem doczesnem utracili może zarazem i wieczne ?

Myśl jedna gwałtownie ciśnie się do głowy. Niegdyś przewrotne nauki zaprzeczyły istnieniu Boga myśląc, że samem zaprzeczeniem wyrwią go z serc i umysłów. Nadzieje zawiodły. Dziś powstały nauki, które chcą narzucić ludziom insze pojęcia o Bogu niż te, które się przechowały w skarbnicy Kościoła: nie przebrzmiały jeszcze upomnienia ojcowskie Piusa X. do modernistów, aż oto Bóg sam podejmuje się stwierdzić swą tożsamość i cmyntarzyskiem trupów i przewrotem lądu i morza pokazuje raz jeszcze, że On ten sam teraz co i przed wieki: Bóg Izraela, pogromca faraonów, mściciel grzechów Sodomy i Gomory, Sprawca potopu. Jak przed wiekami ukorzył imperatorów rzymskich, otwarł ziemię pod nogami tych co chcieli odbudować świątynię jerozolimską, zagroził Baltassarowi złowrogiem MANE TEKEL PHARES, tak dzisiaj *wydał głos swój: poruszyła się ziemia*

Ścieląc się w prochu przed druzgocącą potęgą Jego ręki, prośmy Go zarazem gorąco o upamiętanie dla błądzących, prośmy Go o to usilnie, bo niestety i na ojczystej ziemi naszej doczekaliśmy się już tego nieszczęścia, że bezbożni podnoszą coraz zuchwalej głos swój przeciwko Bogu, przeciw Kościołowi, przeciw Katechizmowi. Wobec tego najświeższego objawu wstrząsających potęg ukrytych we wnętrznościach ziemi naszej, zabierzmy się do wyrugowania z pośród siebie wszystkiego co wzywa na ludzkość pomstę Bożą, zakreślmy sobie jasny i wyraźny program walki z bezbożnością i niedowiarstwem: Rozszerzać i pogłębiać myśli i zasady chrześcijańskie za pomocą książek religijnych; nie wpuszczać w progi nasze książek jakkolwiekbądź podejrzanych; nie wymieniać w dziełach popularnych autora ani tytułu książek złych: zbijajmy fałsz, wyświetlajmy prawdę, ale nie róbmy — bezpłatnie — reklamy bezbożnikom, nie wskazujmy drogi do zatrutego źródła *sensus enim et cogitatio humani cordis in malum prona sunt.*



(1) Według ostatnich obliczeń liczba zabitych wskutek tego trzęsienia dochodzi 200000. Zgromadzenie Salezjańskie straciło dwa kwitnące Zakłady 9 współbraci, 1 Siostrę, 38 wychowanków, i około $1^1/_2$ tysiąca Pomocników Salezjańskich.

Z ŻYCIA ZAKŁADOWEGO.

Turyn - Popis katolickich gimnastyków.

Jakaż to dziś uroczystość? pytałem samego siebie. Niedziela jak każda inna, a jednak nasze zawsze ruchliwe Oratorjum dzisiaj w uroczystszym nastroju. Chorągwie porozwieszane prowadzą od głównego wejścia aż do teatru. Studenci i rzemieślnicy ustawieni szeregiem oczekują na kogoś niecierpliwie. Orkiestra, w całym komplecie 60. odświętnie przybranych muzyków, oczekuje przy bramie wchodowej znaku swego znakomitego dyrygenta. Nareszcie brama się otwiera, wjeżdżają powozy, trąby zagrzmiały i odbiły się dzwięcznem echem od murów zabudowań. Z powozów wysiadaja J. Em. X. kardynał Rychelmy arcybiskup turyński ze swoim dworem, J. Ex. X. biskup Spandre z kilkoma kanonikami, witani z uszanowaniem prezez naszych przełożonych i hucznymi oklaskami wychowanków. Za powozami posuwa się miarowym krokiem oddział mlodych gimnastyków: na czele postępuje kółko « Excelsior » ze swoją muzyką i horągwiami.

Za nimi postępują oddziały: Fides et Robur, (Wiara i siła), *Mutus loquens* (Niemy mówiący), Pius X., Odwaga Katolicka, Narie, Król Arduino. Wiktor Amedeusz i Valdocco; każdy, podobnie jak pierwszy, ze swoim sztandarem i orkiestrą. Za nimi tłum ciekawych i oddział żandarmeryi w trójgraniastych kapeluszach z czerwonymi pióropuszami, który jednak musiał się zatrzymać przy bramie; wstęp bowiem był dozwolony tylko za okazaniem zaproszeń. Pochód skierował się do pięknie przystrojonej i rzęsiście oświetlonej lampami elektrycznemi sali teatralnej. Tą razą scena była miejscem przeznaczonem dla widzów a parter dla artystów. Na scenie zajęli miejsca J. Em. X. kardynał, X. Biskup, XX. Kanonicy, hr. Olivieri, hr. Capello, Prowincjałowie i przełożeni różnych zakładów duchownych i świeckich, kilkunastu panów i pań nalężących do lepszego towarzystwa. Wszystkie trzy galerje były szczelnie wypełnione innymi zaproszonymi.

Zagaił wieczór p. Milanesio zaznaczając w swej pięknej przemowie, że także i gimnastyka jest jednym ze skutecznych środków do osiągnięcia najwyższego celu. Gdy przebrzmiały oklaski, które ukoronowały przemowę, trąby zagrały marsza ćwiczebnego a oddział « Excelsior » w takt tegoż, wykonał doskonale ćwiczenia gimnastyki szwedzkiej wolnej i z drążkami. Nastąpiły ćwiczenia na trapezie i na barach, w których gimnastycy wprowadzili w podziw publiczność, wykonując swobodnie i z uśmiechem na ustach trudne i wprost karkołomne zadania wyższej gimnastyki. Ukoronowały popis piramidy wolne i na drabinach, (na jednej dwóch, trzech i czterech) przyczem młodzi gimnastycy zuchwałością ruchów i pozycyj wywołali dreszcze u widzów a nawet okrzyki pezestrachu u pań. Po ukończeniu popisu, tak związki jakoteż i poszczególni członkowie otrzymali z rąk J. Em. X. Kardynała, J. Biskupiej Mości i innych dostojników świeckich i kościelnych medale złote, srebrne i brązowe i dyplomy, jako nagrody zdobyte na międzynarodowym zjezdzie gimnastyków w Rzymie, gdzie wykonali podobne ćwiczenia w obecności Ojca św. Zakończył popis Dr. Garelli, który porywającą swą mową wyrwał z tysiąca piersi okrzyk « niech żyje Pius X. niech żyje Ojciec św.! » Odczytał długi telegram wystosowany do Ojca św., w imieniu zebranej młodzieży katolickiej. J. Em. X. Kardynał raczył łaskawie wyrazić swoje zadowolenie i udzielił potrójnego błogosławienstwa, w imieniu jak powiedział, katolickich obywateli Turynu, Ojca św. i Czcig. X. Bosko, « prawdziwego nauczyciela i patrona gimnastyki. Wśród odgłosu trąb i « hura » gimnastyków sala i całe Oratorjum powoli się wypróżniło. Cisza opanowała dziedzińce, okryte szarym płaszczem wieczora a rozbudziła wyobraźnię, w której przebrzmiałe dźwięki muzyki odbijały się wdzięcznem echem i miniona scena, żywo się przedstawiała. W uszach brzmiały okrzyki na cześć Ojca św. i błogosławieństwo J. Em. w imieniu Czcig. Jana Bosko ojca gimnastyków. Puściwszy wodze myślom przeniosłem się do czasów, w których mały pastuszek Bosko szedł w zawody gimnastyczne z komedjantem odwodzącym ludność od kościoła, zwyciężał go i upokorzonego zmuszał do opuszczenia wioski. Ów pastuszek gimnastyk, gdy został księdzem i wychowawcą znającym doskonale naturę młodzieńczą poznał, że gimnastyka i sport wogóle jest jednym z najlepszych środków wychowawczych, którego używali już dawni Grecy i Rzymianie. Naturze ludzkiej jest już wrodzona miłość do sportu, który będąc sam przez się moralnie obojętnym może służyć tak do dobrego jak też

i do złego. Za pomocą sportu demoralizatorowie wciągnęli, młodzież, żądną zabaw, na dno przepaści moralnej, z której miłośnicy cnoty tą samą drogą wyciągnąć ją powinni. Zrozumiał to dobrze ten wielki wychowawca Czcig. Jan Bosko i by przyciągnać młodzież do siebie, zakładał rekreatorja, czyli kaplice świąteczne. One to były pierwszem dziełem Czcig. X. Bosko i są głównem zadaniem jego synów. W kaplicach świątecznych młodzież różnego wieku i stanu, w niedziele i święta przepędza większą część dnia na gwarnych i wesołych, lecz moralnych zabawach, a przytem czyni zadość obowiązkom dobrego katolika, uczy się katechizmu i zdrowych zasad moralnych. Młodzież goni za zabawami, za śpiewem, myzyką i teatrem, a znajdując wszystko to w kaplicach świątecznych, tłumnie dąży do nich. Prawie każde świąteczne zebranie w rekreatorjach kończy się przedstawieniem teatralnem o charakterze wybitnie monalnym, co działa nadzwyczaj dodatnio na młode umysły; bo teatr jak jest szkołą rozpusty, tak też jest i szkołą cnoty, zależnie od sztuk przedstawianych.

We Włoszech prawie każde miasto ma kaplice świąteczne dla młodzieży, w których tysiące chłopców uczy się życia chrześcijańskiego. Dałby też Bóg, by i nasi rodacy zrozumieli doniosłość tego wielkiego dzieła, którego pierwsze ziarno rzucone na glebę przemyską oczekuje posiłków, by mogło zakiełkować, wybujać, dojrzeć i rozsypać się po całej Polsce, objąć najszersze warstwy młodzierzy tej podstawy i nadziei kraju i kościoła, zachować ją moralnie zdrową i dać krajowi dobrych obywateli a kościołowi wiernych katolików.

Wspomnienia zeszłoroczne (Oświęcim).

40-godz. nabożeństwo. Zakończenie zapustów.



kościele, jak ołtarz duży i wysoki, widać rzędy i grupy płonących świec i lampek olejnych, a między lichtarzami i lampkami obficie rozstawione artystyczne kwiaty tworzą z płonącemi światełkami niebieską harmonię kolorów i światła bez najmniejszego śladu cienia. Mój Boże, jak tu cicho, spokojnie, błogo! Bo i jakżeby mogło być inaczej skoro tam w tem morzu świateł i kwiatków, w płomienistej, kapiącej złotem monstrancji króluje Bóg — Bóg zakryty ale żywy — Tensam który

Tchem dzieje świata tak przegiął jak kłosy,
Do pełniejszego dla nas wszędzie żniwa,
Ziemi nam nјął, a spuścił niebiosy,
I serce jego nas zewsząd przykrywa.
Bóg, Bóg najdroższy wszędzie utajony,
Widny z za światów przejrzystych opony
Bóg wszechprzytomny, nieśmiertelny, święty
Co tak gwiazd bunty rozwiewa na szczęty
Jak serc przewrotność.....

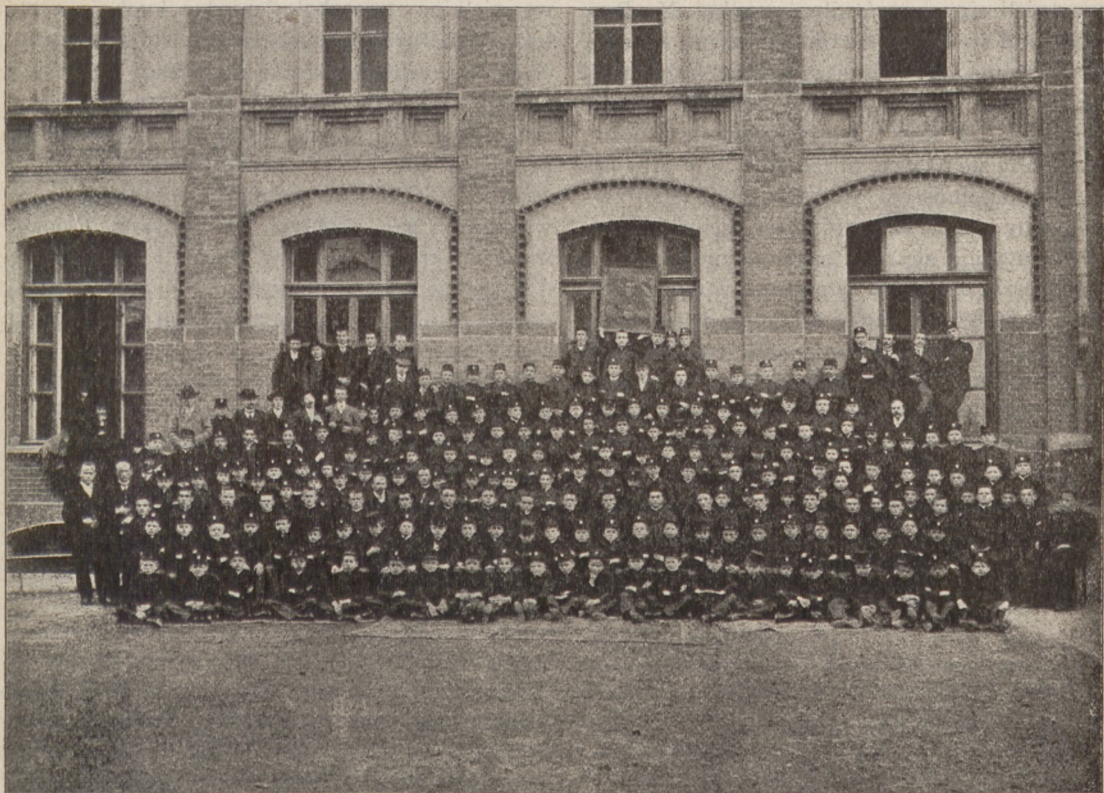
Tensam Bóg tutaj z tego świetlistego tronu całymi dniami czeka na ludzi, zapraszając i mile przyjmując tych, którzy przychodzą go odwiedzić: *Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę.* W kościele zimno i pusto. Gdy świeca zaskwirczy, gdy z piersi rozmodlonej uleci westchnienie, wnet z za filarów i przełęczy odzywa się przeciągłe echo, które drżąc i jęcząc zamiera gdzieś wysoko u stropu. Klęczy nas ośmiu przed ołtarzem, tuż, tuż u pierwszego stopnia; skończyliśmy wspólne modlitwy na głos, którym przewodniczył klęczący w pośrodku nas ksiądz Asystent i teraz każdy oddaje się cichej modlitwie. To chwila serdecznej rozmowy z Bogiem. Między okiem a hostją żadna zapora, między duszą a Stwórcą żadna myśl niepotrzebna; świadomość własnej nędzy łamie w dwoje całą istotę, ale ufność w miłosierdzie i moc Siedzącego na tronie podnosi i wzmacnia. Miło nam tu być Panie! Czemu nas tutaj tak mało?! Czemuż tak głucho i pusto na Twoim dworze, kiedy w tej samej chwili na rynkach i ulicach i po gospodach i na salach szaleje zbytek i rozpusta?

A rozumiem, to chwila szału i upojenia dla dzieci świata, to dni rozpusty i rozkiełznania. Zniekształcili oblicza, zasłonili oczy, zatkali uszy, nie czuć aby rumieńca, nie widzieć dzieł Boga, nie słyszć głosu zapraszającego ich do tronu miłosierdzia. Dla czegoż to w swej mądrości nie wyszukali sobie rozrywek, któreby zaspokoiły żądzę uciech a nie obrażały Stwórcę?

***

Tam w Zakładzie wielki refektarz obrócono na salę rekreacyjną: w niej wre niekrępowana, swobodna a niewinna zabawa karnawałowa. X. Prefekt kazał stoły i ławki pchnąć pod ściany i do kątów i tak uprzątniona sala, zdolna pomieścić dwutysiączne zgromadzenie, daje dostateczną swobodę ruchów dla 250 pozornie rozbrykanych chłopców. Czy naprawdę rozbrykanych? Pozwólcież im rozwinąć cały zapas energii, chyżości, zręczności i sprytu, aby zdobyć kilka orzeszków, jabłek, cukierków, którymi dzisiaj są wypchane

kieszynie każdego X. Asystenta i Nauczyciela! Cóż to za wybryk, że ten lub ów w wyścigach ze zawiązanymi we worku nogami pokula się trochę po posadzce; że inni umaczają sobie nosy i brody w lodowatej wodzie, napróżno kłapając zębami po pomarańczu, który na niej pływa, a którego ani rusz uchwycić zębami, że inni skaczą jak miśki do kiełbaski wiszącej na sznurku a grubo musztardą pomazanej; że ten lub ów zapozna się praktycznie z prawami ba ich wyręczyć. Ów poważny chłopiec z karteczką kieruje całą sprawą adoracji; ma spisanych wszystkich kolegów w porządku, w jakim kolejno, grupami po ośmiu, mają się wyręczać. Na kogo przypada kolej, ten rzuca dziecinną zabawkę, śpieszy do sakrystji i ubiera się w suknię i komżę. Za nim wpada drugi, trzeci....... siódmy i osmy i stanąwszy w czterech po prawej a w czterech po lewej stronie X. Przełożonego, ubrani w suknie i komże, idą wyręczyć towarzy-



OŚWIĘCIM. — Przełożeni i wychowankowie w r. 1906.

fizyki wydobywając złotego z wody, przez którą puszczono prąd elektryczny? Może, te dziecińtwa pochłaniają całą ich duszę i nie zostawiają miejsca dla myśli poważnych, chrześcijańskich? Próżne obawy! Przypatrzcie się tylko bliżej — jeden z nich nie bierze wcale udziału w zabawie; trzymając w ręku jakąś karteczkę, przechodzi od jednej gromadki do drugiej, a gdzie się pojawi, tam obskoczą go zaraz chłopcy i pytają:

A kiedy na mnie kolej? a na mnie? Niezadługo bowiem upłynie pół godziny, jak nas tam przed ołtarzem zastąpiło 8 innych w odoracji: trzeszy; ci w mgnieniu oka składają kościelną szatę w sakrystji i z weselem sprawiedliwych, z twarzą rozpromienioną pędzą do sali rekreacyjnej, gdzie zabawa wre jeszcze w najlepsze. Właśnie powszechną uwagę ściąga na siebie « trjumfator ». Z długa dzidą stanął na dwukolnym wozie, towarzysze zaś, w braku koni, sami pochwycili za dyszel i pędzą co koń wyskoczy pod « bramę trjumfalną », u której szczytu tkwi pierścień, którym rycerz zostanie ozdobiony, jeżeli go ściągnie dzidą. Ale naszemu junakowi widocznie łatwiej trafić piorem do kałamarza, niż kopią do pierścienia: zamiast w pierścień, dźgnął tak

dzielnie w tarczę, za którą się kryła bańka z wodą, że tarcza się pochyliła, bańka się przewróciła, a bohatyr został zlany od stóp do głów. Burzliwe oklaski i okrzyki zostały się jego jedyną nagrodą. Podczas gdy z pokorną miną (jak może nigdy) przystępuje do X. Asystenta, prosząc o klucz do sypialni, żeby się przebrać, dziesięciu innych towarzyszy dobija się do wozu w nadziei zaszczytniejszego trjumfu.

Gdy cały program zabaw został wyczerpany, gdy wszystkie kieszenie XX. Asystentów i Nauczycieli się wypróżniły, w ręku X. Prefekta ozwał się dzwonek. Chłopcom już wczoraj zapowiedziano cały dzisiejszy porządek dzienny, więc na znak dzwonka każdy już wie, dokąd ma się udać. « Kler » zdąża śpiesznie do sakrystji, aby się na czas ubrać do służby przy ołtarzu. P. kapelmistrza otoczyło kilku tenorów i basów, aby jeszcze raz spróbować melodramatu; aktorzy uwijają się przy szafie strojów teatrowych. Reszta chłopców ustawia się w rzędy przy swoich XX. Asystentach i udają się do kościoła. Może trochę roztargnieni, — ale nie szkodzi: wyobraźnia to przecież jeszcze nie najszlachetniejsza cząstka człowieczej iścizny, można ją spokojnie pominąć, a natomiast patrzeć tylko na serce. A serce tych chłopców? Ha trzeba samemu przeżyć podobne godziny niewinnej, żadnym wyrzutem niezamąconej wesołości, a potem przybyć do kościoła, i w towarzystwie 200 młodych piersi śpiewać wspaniałe Psalmy.

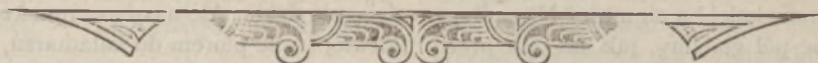
Laudate pueri Dominum...	Chwalcie dzieci Pana...
Laetatus sum in his quae dicta sunt mihi: in domum Domini ibimus...	Weseliłem się z tego co mi powiedziano: pójdziemy do domu pańskiego...
Et exultavit spiritus meus in Deo salutari meo ..	I rozradował się duch mój w Bogu zbawicielu moim.
Tu es sacerdos in aeternum...	Ty jestes kapłan od wieków...

Te i tym podobne zwroty są w tej chwili czemś innem, niż martwą literą, stają się żywym gorącym, serdecznym wyrazem wewnętrznego usposobienia. Może wyobraźnia niby warjatka domowa buja po rzeczach przeżytych lub urojonych, ale serce jest tu przy ołtarzu, tutaj czuciem nieomylnem znajduje źródło tej pogody, tego wesela, tego pokoju, którym się w tej chwili tak obficie rozkoszuje.

Skończono Psalmy. Obecnych w kościele i oddalonych za zajęciami pobłogosławił ze złocistej monstrancji Bóg. Teraz chłopcy wychodzą z kościoła, za nimi garnie się także publiczność, bo w Zakładzie ma się odegrać ostatni akt zapustny: przedstawienie teatralne. Dalej więc — ale dokąd? Ano, do refektarza, gdzieśmy zostawili wozy trjumfalne, bramy, kopie, worki i wszystkie *spolia opima* przednieszpornych turniei. Lecz gdzie się to wszystko podziało? Przed sceną stoją półksiężycem rzędy krzeseł, za krzesłami rzędy stołków, za stołkami ławki, zaś we wielkim czworoboku między kuchnią a refektarzem przełożonych przybory muzyczne. Któż tu machnął laseczką magiczną? Módl się i pracuj! Gdy jedni śpiewali Psalmy w kościele a inni odbywali ostatnią próbę lub stroili się do przedstawienia, kilku ochotników pod komendą samego X. Prefekta wymiotło refektarz i — ze wszystkich sal szkolnych, ze wszystkich pokoi naznosili krzeseł, stołków, ławek i ustawili według naznaczonego porządku. Nie potrwa kwadransa, a tak przyrządzona sala teatralna napełni się chłopcami i gośćmi.

Tymczasem tam za spuszczoną kurtyną aktorzy uwijają się jak w ukropie. Już tylko kwadrans wolnego czasu wykazuje program, a ten i ów jeszcze w zwykłem ubraniu — *in civil.* Lecz X. Radca rozwinął cały zapas energii: wścibinosów i wszystkich niepowołanych pomagaczy wyforował do ławek, wszystkich nie występujących w pierwszym akcie unieruchomił za kulisami i w taki sposób oczyściwszy plac boju — scenę, zaczyna na niej musztrować i ustawiać aktorów. Niejednemu się przytem dostało po uszach, niejednemu przylepiło łatkę, ale to wszystko dzisiaj pomaga tylko do dobrego humoru; zanim wybiła programowa godzina, wszyscy i wszystko znalazło się na miejscu.

Przeciągłem aaah! powitali chłopcy pierwszy znak dzwonka. Przed ich chciwemi oczyma przesuwa się scena za sceną, akt za aktem, wybuchy serdecznej wesołości stają się coraz częstsze, oklaski coraz huczniejsze, dźwięki kapeli coraz potężniejsze, aż na scenie pojawia się w całej tuszy postać uosobniongo karnawału, który w nieutulonym żalu oznajmia, że wybiła dla niego godzina odjazdu, więc żegna wszystkich i życzy wszystkim — slonego śledzia!



MISJE SALEZJAŃSKIE

EKWATOR.

Wielkie dzieło do spełnienia.

(*List X. Cyrjaka Santinelli*).

Cuenca (Ekwator), 15. marca 1908 r.

Najprzewielebniejszy i Najukochańszy Ojcze!

Prawie po czterech miesiącach podróżowania wodą i lądem, z łaski niebios przybyłem nareszcie do upragnionej misji w Gualaquizie. Dzięki niech będą Bogu, i Pannie Marji Wspomożycielce za szczególną opiekę, że z pośrod tysiąca niebezpieczeństw wybrnąłem zdrów i cały.

Z Genui do Limy. — Po wyjeździe z dziewięciu innymi współbraćmi z Genui 6-go listopada na parowcu Hermonthys, Towarzystwa Kosmos, odbyliśmy podróż dosyć pomyślnie. Osób w 2. klasie było 12, licząc w to nas 10. Mogliśmy więc z wszelką swobodą odbywać praktyki religijne i zajmować się nauką jezyka hiszpańskiego i inną pracą. Kapitan i w ogóle cała załoga okazywała nam wiele względów. Przepływając przez cieśninę Magielańską, gdzie burze i rozbijania okrętów są częste, musieliśmy złożyć morzu swoją daninę, bo gwałtowny wiatr i okropne burze trwające całymi dniami napawały nas wielkiem przerażeniem. Bałwany rzucały okrętem jak piłką, podczas. gdy my skuleni w kajutach polecaliśmy się N. P. Marji Wspomożycielce. Przybywszy do Corral, pierwszego portu od Punta Arenas, zdawało się nam, żeśmy od śmierci do życia wrócili.

Podróż z Genui do *Callao* przez cieśninę Magielańską ma za sobą pewne korzyści, najprzód co do oszczędności, powtóre, że nie wymaga częstego przesiadania się z jednego statku na drugi, ale jest niezmiernie długa i uciążliwa. Powiedziano nam, że przybędziemy do Callao w 50 dni, lub mało co więcej; tymczasem, niestety! to mało co więcej trwało 22 dni! Zatem, licząc w to całotygodniowy postój w Valparaiso, spędziliśmy na morzu 75 dni!

Najgorszymi były dni spędzone w portach, w których parowiec miał wyładowywać towary. Wówczas liczyliśmy godziny, myśleliśmy o współbraciach, którzy jednocześnie z nami z Genui innemi drogami popłynęli, a którzy, podług naszych obliczeń, wszyscy już byli na miejscu swego przeznaczenia..... a my jeszcze na morzu! Trudno będzie piszącemu i jego towarzyszom podróży zapomnieć portów Taltal, Antofagasta albo Iquique w Chile.

Wszakże mieliśmy i pomyślne chwile. Nie mówiąc o cudach wszechmocy Bożej na niezmierzonym oceanie, bo te wszystkim już są znane, wspomnę tylko o dniach spędzonych ze współbraćmi w *Kadyksie*, *Puntarenas* i *Valparaiso.* Do Punta Arenas przybyliśmy w dzień Niepokalanego Poczęcia. Mons. Fagnano, którego można nazwać pierwszym dobrodziejem i prawdziwym ojcem duchownym Punta Arenas, obchodził się z nami z nadzywyczajną uprzejmością. Prawie dwa dni wypoczywaliśmy w tym porcie, które to dni po przeszło całomiesięcznej żegludze na morzu, wydawały nam się prawdziwie rajskimi. W Iquique również współbracia nas podejmowali z tą gościnnością, którą tylko w Kościele Chrystusowym można spotkać. Do Limy przybyliśmy 18. stycznia.

Z Limy do Qualaquizy. — W Limie zatrzymaliśmy się zaledwie 4. czy 5 dni, załatwiając tylko ważniejsze interesa a 23-go tegoż miesiąca odjechaliśmy z Ekwatoru. Wzruszającem było rozstanie z ukochanymi współbraćmi i uczniami, z którymi 6 lat spędziłem; zachowam dla nich dozgonną wdzięczność.

Przybywszy do Paita, przedostatniego portu w Peru, wylądowałem w niepewności jaką drogą się udać t. j. czy jechać na Jumbes lądem, a potem zwrócić się na Guayaquil, a stamtąd do Riobamby, Cuenki i Gualaquizy, czyteż skierować się na Piurę, Loję, Cuenkę, narażając się na męczącą 15 dniową podróż konną. Proboszcz pajicki, nasz zacny przyjaciel i Pomocnik, przyjął mię gościnnie u siebie i wraz z nim zdecydowałem się, z powodu panującej zarazy wyruszyć ku Loji. Po przybyciu do miasteczka Sullany, zastałem tam współbraci z Piury, spędzających wakacje u zacnego Proboszcza X. Torribjusza Jaramilly, zacnego kapłana z Ekwatoru. Ten mi dostarczył koni i zaopatrzył w szczególne rekomendacje na drogę do Loji. Dwa pierwsze dni upał był nieznośny, nawet woda, która powinna była nas pokrzepiać,

zdawało się, że była na ogniu przygrzaną. Droga była po większej części pusta i piaszczysta; często gęsto trafialiśmy na lasy, w których wsłuchiwaliśmy się w duety lwów i tygrysów. Po przybyciu do Makary, małego miasteczka na granicy peruwijsko-ekwatorskiej, przenocowałem u zacnego proboszcza X. Juwenala Saramilly, który, po przeczytaniu listu Proboszcza z Sullany, swego krewnego, przyjął mię po bratersku. Mieszka tam również jeden z naszych dawnych wychowanków z Quito, p. Salvator Bustamonte, który wielce mi się okazał przychylnym. Oby Niebo wynagrodziło wszystkie te dobre osoby, które prócz gościnnego przyjęcia obdarzyły mię jeszcze świeżymi końmi i przewodnikami i zaopatrzyły w rzeczy niezbędne na czas długiej i trudnej podróży aż do Loji. Po długich 4ech dniach spędzonych na deszczu wśród niebezpieczeństw i przy wielkiem zmęczeniu, przybyłem do Loji, gdzie mię ugaszczali Ojcowie Franciszkanie; niektórych z nich, jakkoto OO. Gomeza i Gonzalesa znałem z klasztoru w Quito. Dobrzy ci zakonnicy wystarali mi się o konie i wybornego przewodnika na podróż z Loji do Cuenki, w czasie której zacni proboszczowie z naszemi dziełami obeznani, dali nam dużo dowodów dobrej woli i łaskawości. Wśród nich ze szczególną przyjemnością przypominam tu X. Dr. Dias Ulloa.

W końcu po blizko 12 dniowej podróży t. j. 10. lutego stanąłem w Cuence. Zatrzymałem się tu tylko dni kilka. Mając wnet wyruszyć do Gualaquizy, a będąc wycieńczony podróżą i zajęty przygotowaniami dla nowego domu, żadnych wizyt składać nie mogłem. Po krótkim wypoczynku i załatwieniu spraw najpilniejszych odjechałem z dzielnym naszym współbratem M. Naranjo do *Sigsig*, gdzie zastałem kochanego X. Spinellego. Nie widzieliśmy się od lat 15! Wiadomo Przewielebnemu Ojcu jak lubianem jest dzieło X. Bosko przez mieszkańców Sigsig. Również w ciągu przejazdu z Loji do Cuenki szczególnie w *Canar*, *Azogues* spotkałem wiele sympatji dla naszego dzieła i wielkie nabożeństwo do N. P. Maryi Wspomożycielki. XX. Mattana i Spinelli należycie spełnili apostolstwo swoje. W Sigsig przy współudziale Pomocników został wzniesiony piękny dom, budowa kościoła również już postąpiła tak, że można mieć nadzieję, że zostanie wkrótce ukończony. Z zachwytem wspominają tu dotychczas naszego X. Mattanę, który z taką gorliwością i zaparciem się wykonywał tu kiedyś swoją służbę kapłańską.

Z rana 15. t. m. ruszyłem wraz z braciszkiem Zanfrinim do Gualaquizy. Jechaliśmy trzy dni, a były to dni pamiętne. Kto zna tamtejsze drogi w porze deszczowej, przeraża się na samą myśl o nich. Nie drogami, ale raczej przepaściami, otchłaniami, rowami, urwiskami, cysternami należałoby je nazwać. Podróżnik jadąc niemi, wykrzykiwał: « Ale cóż za zbrodnię popełniłem, że muszę po takich miejscach jeździć. Bogu dzięki cali i zdrowi przybyliśmy do Gualaquizy. Otóż jeżeli tak trudno dostać się do misji, proszę pomyśleć, czem może być wycieczka do Hiwarji, gdzie drogi i środki komunikacyjne są stokroć gorsze? A jednak wycieczki są nieodzowne i robią się i robić się będą, chociażby kosztem życia.

Módl się więc, Ojcze najukochańszy, i polecaj nas modlitwom innych.

Wiadomości z misyj. — Pięćdziesiąt chrztów. — Śmierć chrześcijańska. — Wielkie dzieło do spełnienia.

Po przybyciu do Gualaquizy w pierwszych trzech dniach gorączka, zmęczenie, ogólne niedomaganie utrzymywało mię w złem usposobieniu. Misja, choć nie jest w stanie bardzo kwitnącym z powodu braku środków i personału, nie przestaje jednak być pożyteczną. Czytelnicy nasi już o niej wiedzą ze sprawozdań ogłaszanych w « Wiadomościach » dlatego w tym liście ograniczam się do przytoczenia kilku danych o udzieleniu Sakramentów św. o katechizmach i wycieczkach po Wikarjacie Apostolskim w latach 1906-1907.

Godnem jest zaznaczenia, że Hiwarowie trzymają się domu misyjnego i stopniowo łagodnieją w obyczajach. W ostatnich dwóch latach chrztów udzielono 50, obierzmowanych zostało osób 40; spowiedzi i komunii św. odbyło się około 900; małżeństw pobłogosławiono 5. Jest i szkoła hiwaroska, kierowana przez X. Cadenę, który zna dostatecznie język hiwaroski i tym sposobem znaczną ilość dzieci do siebie pociąga. Również i Siostry Marji Wspomożycielki spełniają pełne zaparcia się posłannictwo wśród niewiast. Pocieszającym jest fakt, że ochrzczeni Hiwarowie przy śmierci sami proszą o udzielenie im ostatnich Sakramentów. Niedawno X. Cadena, misjonarz, był wezwany do łoża umierającego Sumagoski, w miejscowości zwanej Pachikosa, o dwa dni pieszej podróży od Gualaquizy; inną razą w Kuchipandze do pewnego Antoniego Undy. W dwóch ostatnich latach Sakramentów św. udzielono 25. osobom. Misjonarz zawsze korzysta z tej sposobności, by katechizować i w ten sposób ciągle powiększać liczbę wiernych Chrystusowych.

Prócz tego w wikarjacie istnieją różne kolonie białych, jako to: *Św. Józefa*, *M. B. Różańcowej*, *Agnacote*, *Gualaquiza* liczące do 300 wiernych. Małym tym zgromadzeniom daje się możność bywania co miesiąc na Mszy św.,

jakoteż przystępowania do św. Sakramentów, szczególniej w czasie wielkanocnym.

Ojcze najukochańszy, pragniesz dać nowy impuls tej misji; w samej rzeczy wielkie dzieło jest tu do spełnienia, lecz pełne trudności. Z tych pierwszą jest brak personału; potrzebujemy gorliwych i dobrze przygotowanych kapłanów, od Boga do misjonarstwa powołanych, z cnotami apostolskiemi do wycieczek misyjnych, do zakładania stacyj, które są niezbędne w Pachikozie, o dwa dni od Gualaquizy; w Indanza i wielu innych miejscach, trzeba misjonarzy silnych i gorliwych. Gdyby który z naszych przy czytaniu tej mojej korespondencji poczuł natchnienie do przybycia nam w pomoc na tem polu niech się łasce nie sprzeciwia. Inną trudnością, której musimy stawić czoło, to brak zupełny środków materjalnych. W Cuence mamy pod ręką dzieło rozpoczęte, w Gualaquizie dom i kościół są zrujnowane, prawie niemieszkalne. Nie do uwierzenia jakim ofiarom muszą się poddać misjonarze szczególniej w porze dżdżystej, (która trwa przez wiekszą część roku) nie mając dachu nad głową. Pilno też wystawić kapliczki we wzmiankowanych miejscowościach, potworzyć drogi w końcu mieć co najniezbędniejsze dla personalu, do służby Bożej, do przyodziania biednych dziatek, jakis podaruneczek dla nich; a na to wszystko potrzeba wielkich sum. Ponieważ misja nie posiada kapłanów własnych, nie mamy do kogo się uciec, jak do Ciebie, Ojcze, i do naszych gorliwych Pomocników. Niech Bóg poruszy serce którego z nich, by nam obfitą, pomoc nadesłali, a my z poświęceniem życia, stawiając czoło wszelkim przeciwnościom, będziemy się starali wciąż szerzyć królestwo Boże i Kościoła wśród tych biednych dusz. Ale cóż poczniemy, gdy zostaniemy opuszczeni i skazani na zupełny brak środków materjalnych?



Indjanin « Hiwaros ».

Kończę ten list tem jedynem życzeniem t. j., by potrzeby tej ubogiej misji poruszyły serce jakiej duszy szczodrobliwej. Oby N. P. Marja Wspomożycielka, szczególna Opiekunka tego Wikarjatu, wzbudziła pracowników do tego wielkiego dzieła i otworzyła dłoń bogatych! Pragnęlibyśmy dowiedzieć się o nazwiskach tych, którzy nam przyjdą z pomocą czy wprost, czy za Twojem, ukochany Ojcze, pośrednictnem, jużto żeby w szczególny sposób polecać ich Bogu, już to, by dawać ich imiona i nazwiska nowo ochrzczonym. A Ty racz tymczasem błogosławić wszystkich swoich synów

tutejszych, a w szczególny sposób tego, który za wszystkich rękę Twoją całuje i serdecznie Cię pozdrawia.

Najposłuszniejszy w Sercu P. Jezusa
X. Cyryak Santinelli.

PATAGONIA PÓŁNOCNA.

Misja w Neuquen.

(*List X. Dominika Milanesio*).

General Roca, 27. lutego 1908.

Najprzewielebniejszy X. Rua!

Znajdując się na rekolekcjach w Roca, przepraszam za moje długie milczenie i przesyłam sprawozdanie z misji czteromiesięcznej, odbytej przezemnie w roku przeszłym, podczas której zrobiłem około 1000 mil drogi na terytorjum Neuquen. A na czem? Na małym *turki*, ubogim wózku, zaprzężonym w jednego muła. Przed laty niepodobnaby było nim się posługiwać, bo dróg prawie nie było. Od niepamiętnych czasów Patagonia była poprzeżynana nieskończoną ilością małych drożynek, wydeptanych przez wędrujące plemiona, które o używaniu pociągowych zwierząt nie miały pojęcia. Po nich nastąpiły ścieżki mułowe, a od zdobycia pustyni przez wojska argentyńskie (od roku 1879-1883-go) drogi stały się w znacznej części kołowe. Wycieczkę odbywałem sam na sam z powodu braku towarzysza, na co niejeden się odzywał: « Jak ten ojczulek odważa się podróżować sam, mając często do przebywania rzeki niebezpieczne i góry niebotyczne? ».

Ale nie przychodziło im na myśl, że oddawszy się w opiekę swemu Aniołowi Stróżowi, nigdy nie narażałem się na wielkie trudności, nie będąc ekskortowanym przez jakiegoś poczciwca, którego mi los szczęśliwy nadarzał.

Wszakże bardziej niż te środki, których z roztropnością używać należy, winienem to przypisać szczególnej opiece Bożej, iż się ochroniłem od wszelkiego nieszczęścia, a łasce Bożej przypisuję zdarzenie, iż mogłem trochę dobrego zdziałać wśród tego biednego ludu. Chcąc być nierozwlekłym nie mogę zapuszczać się w drobne szczegółki, lecz tylko wspomnę, że w ciągu wymienionej misji miałem około 200 kazań lub konferencyj religijnych i moralnych, których owocem było 200 chrztów (z tych 50 małych Indjan), 250 komunii, kilka ślubów. Liczba komunii jest stosunkowo małą, ale należy pamiętać, że w okolicach Junin, chrześcijanie są mniej liczni niż w Chos-Malal i więcej oziębli, jako pochodzący w znacznej części z Araukanis. Z tego można zrozumieć, ile jeszcze trudności będą mieli tu do pokonania misjonarze, by dojść do rezultatów odniesionych w innych okolicach Patagonii.

Dwa wypadki. — Ale tu nie mogę się powstrzymać od przypomnienia miłego wrażenia, jakie odniosłem z listu, pisanego do mnie przez pewnego więźnia, który był obecnym na misjach, jakie dawałem w więzieniu w Neuquen. Dzięki tej misji nawróciło się ośmiu pogan, którzy zostali ochrzczeni, a dwudziestu chrześcian usposobiło się do przyjęcia św. Sakramentów pokuty i komunii św. z prawdziwem uczuciem wiary i pobożności.

Otóż między nowo nawróconymi był jeden około lat 20 mający, który nie zadowalając się skruchą przy konfesjonale, napisał mi list, który zachowałem. « Byłbym niewdzięcznym, tak pisał, gdybym nie wynurzył serdecznego podziękowania za dobro, jakie mi Wasza Wielbność okazał, tłomacząc prawdy religijne podczas misji. Ja, drogi Ojcze, byłem uwikłany w ciemności błędu i niewiadomości prawd wiary. Dotąd byłem złym, obrażałem Boga w rozmaity sposób, bo go nie znałem. Ale teraz, gdy poznałem pocieszające prawdy religii katolickiej, nienawidzę przeszłego życia i czynię uroczystą obietnicę żyć jako dobry chrześcijanin ».

Inny wypadek. — W jednej z osad zauważyłem, że kilka rodzin niesprawiedliwie wypędzono z namiotów, gdzie od wielu lat żyły, uprawiając po kawałeczku ziemi. Należy drogiemu Ojcu wiedzieć, że ziemie przez nich zajmowane należały do fiskusa; niektórzy cudzoziemcy, chciwi bogactw i jak się zdaje pragnący zużytkować obcy trud, kupili sąsiadujące z tymi biedakami pola i, aby posiąść ich ziemie i chałupy, wmówili w nich, że i te nabyli. Faktem jest, że zmusili ich do opuszczenia tych miejsc, a ci bojąc się kary i więzienia postanowili wynieść się i to w tej porze roku, przenosząc swoje namioty gdzieindziej. Bojąc się, by i tu im nie zaszkodzono, do mnie się o poradę udali. Wnet zawiadomiłem o tem gubernatora, który użył odpowiednich środków i przywrócił biedaków do ich praw. Tą protekcją tak pozyskałem serca tych biedaków, iż nie mogłem się uwolnić od ich podziękowań, przyczem wszyscy obiecywali mi żyć jako dobrzy chrześcijanie. W samej rzeczy dają chętnie chrzcić swoje dzieci, uregulowali religijnie swoje związki małżeńskie i gdy przybywają do wioski proszą o mieszkanie w domu misyjnym, gdzie się uczą religii i wraz z pokarmem cielesnym otrzymują pokarm duszy.

W Junin do los Andas. — Nim skończę niech mi będzie wolno dodać trochę wiadomości o naszym

domu misyjnym w Junin do los Andas. W Junin misja posiada kilka hektarów gruntu, dzięki szczodrobliwości p. Karola Chuadosa, właściciela wielkiej posiadłości o obszarze 20 mil kwadratowych. My uważając uprawę ziemi za środek skuteczny do zapewnienia bytu tym ludziom, postanowiliśmy oczyścić grunt nam ofiarowany i uprawiać go w podwójnym celu: aby wyciągnać z niego jaką korzyść i zachęcić do tej pracy mieszkańcow tych miejsc, z których wielu czy przez nieświadomość, czy przez brak przyzwyczajenia zaniedbują ją prawie zupełnie, choć potem muszą wieść życie ubogie, koczownicze, pół dzikie. Prawda, że trzeba było walczyć nieustannie przez wiele lat z tysiącznemi trudnościami, ale ostatecznie z odrobiną wysiłku z naszej strony i innych sąsiadów, którzy poszli za naszym przykładem, udało się nam coś uzyskać. Dziś w okolicach Junin i w samej wiosce widać tu wszędzie pola porośnięte zbożem i inną roślinnością, drzewami owocowemi, jarzynami a nawet kwiatami, które zdobią ogródek naokoło naszych biednych mieszkań.

W Sercu Jezusa i Marji oddany
X. Dominik Milanesio,
Misjonarz Salezjański.

KOLUMBIA.

Doroczna misja w Contratacion. — Nowe dobrodziejstwa rządu i prezydenta rzeczypospolitej.

(*List X. Ewazego Rabagliati*).

Contratacion, 29. listopada 1907 r.

Najprzewielebniejszy i Najukochańszy X. Rua!

Piszę w wigilię mego wyjazdu do stolicy po dwumiesięcznym pobycie w tym lazarecie. Od tylu lat, jak tu bywam, nigdy jeszcze przez tak długi czas z trędowatymi nie pozostawałem. Po przybyciu tu, głównie w celu urządzenia dorocznej misji tym kochanym trędowatym, skonstatowałem, że tu grasować zaczęły rozmaite choroby, które wielu trzymały przykutych do łoża. Należało zwlec, oczekując pomyślniejszych dni, ale tych jakoś nie było widać; ciężko chorych zamiast ubywać, codzień przybywało i dwaj kapłani, wyznaczeni do lazaretu, byli nieustannie zajęci czuwaniem nad tymi, którzy ich przywoływali do swego łoża boleści, i udzielaniem ostatnich sakramentów. Prócz tego nieustannie padał deszcz, a wilgoć tak szkodzi biednym trędowatym, że zmusza ich do pozostania w domu. Przy takim stanie rzeczy jakże można było rozpocząć misje? Czekało się więc nadal w nadziei, że sprawy lepiej się



Misjonarz Salezjański.
(X. M. Unia †, apostoł trędowatych kolumbijskich).

ułożą. Gdy wreszcie stosunki się polepszyły, a termin rozpoczęcia nauk ogłoszono w miejscu i okolicy, właśnie w przeddzień misji dostałem takiej chrypki, żem musiał misję odwołać, co zresztą stało się wypadkiem bardzo szczęśliwym podług przysłowia: « Niema złego, coby na dobre nie wyszło ». W rzeczy samej właśnie w dniach, w których miała być misja, choroby zamiast ustąpić, wzmogły się co do ilości i siły. Kazania w tych warunkach byłyby całkiem daremne tembardziej, iż deszcze, idąc w parze z chorobami, stały się ulewne.

Znowu czekamy. Ale był to już ostatni tydzień, którym mogłem rozporządzać, bo miałem 29 listopada wracać do Bogoty, by stamtad jechać do lazaretu w Agua de Dios, według umowy przedtem zawartej; dlatego odważyłem się na nowo oznajmić, iż misja rozpocznie się 22. a będzie trwać do 29-go. Tak też uczyniłem. W tym samym dniu miałem natchnienie, by ofiarować Mszę św. za dusze zmarłych w lazarecie, szczególniej w ostatnich czasach, polecając im pomyślny wynik tej misji i zawczasu duszom tym odstępując wszystek ten mały czy duży owoc, który się miało osiągnąć. Czy Ojciec uwierzy? Od dnia tego ciężko chorych nie było; czas się wypogodził, kaznodzieję opuściła całkowicie chrypka, a dwaj kapłani mogli bez przerwy duszą i ciałem oddać się słuchaniu spowiedzi. Należy dodać, że wbrew wszelkim przewidywaniom właśnie dnia 22-go b. m., w którym się rozpoczynała misja, przezacny proboszcz z sąsiedniej wioski ofiarował się nam z pomocą, której nie cofnął i wielkiem zaparciem się i ku naszemu wielkiemu zbudowaniu, przez cały tydzień, pracował, jako spowiednik nadzwyczajny. Tak misja wydała owoce najbardziej pocieszające i obfite ze wszystkich odbytych w tym lazarecie od roku 1894-go aż dotąd. W samej rzeczy było 2200 komunikujących, cyfra, której się przedtem nigdy nie osiągnęło. Wczoraj, w ostatnim dniu, udzielono sakramentu bierzmowania wszystkim, którzy go jeszcze nie otrzymali, tak, że lazaret został duchownie odnowiony. *Deo gratias et Mariae!* Ale po zaopatrzeniu dusz należało pomyśleć i o ciałach tych biedaków, a stało się to w ten sposób, że daliśmy wszystkim po jednem nowem pięknem ubraniu. Wydatki poniósł rząd, który zawsze we wszystko zaopatrywuje trędowatych w lazarecie. Dziś właśnie przyjechał tu lekarz, przysłany od rządu, nie jak to się innymi razami zdarzało, żeby przyjść, zobaczyć i uciec, lecz, żeby na stałe w lazarecie pozostać. Był on już prawie przez 3 lata w Agua de Dios, oddając tym kochanym naszym przyjaciołom wszelkie możliwe usługi. Przyjemnie mi zaznaczyć, iż on jest pierwszym zdrowym lekarzem, który odważa zamknąć się w lazarecie, by żyć wspólnie z chorymi! Teraz, gdy inni za jego przykładem zgodzili się zostać w Agua de Dios, on, Dr. Benjamin Osdrio, przyjął propozycję rządu przejechania do Contratacion i dziś właśnie tu przybył. Od 60. lat, jak tu lazaret istnieje jest on pierwszym zdrowym lekarzem, który przybywa tu z pomocą. Jest to też zasługa J. E. generała Reyesa, prezydenta rzeczypospolitej. Chciałbym też coś dodać o wyczerpującej pracy tutejszych synów Wielebnego Ojca naszego i Córek Marji Wspomożycielki. Ale są to już rzeczy znane od dawna, więc je opuszczam, by ich nie powtarzać. Proszę nas wszystkich pobłogosławić, Najukochańszy Ojcze, i proszę pobłogosławić Salezjanów, Córki N. P. Marji Wspomożycielki i wszystkich chorych, którzy są bardzo wdzięczni za list, który Najprzewielebniejszy Ojciec do nich napisał i który dziś właśnie przyszedł. W szczególności prosi drogiego Ojca o błogosławieństwo

oddany i miłujący syn w Chr.
X. Ewazy Rabagliati.
kapelan trędowatych w Kolumbii.

Jak X. Bosko mówił i pisał dla dzieci.

Wznieście oczy wasze, moje dziatki, i przypatrzcie się wszystkiemu co istnieje na świecie. Słońce, księżyc, gwiazdy, powietrze, woda, ogień wszystko to rzeczy, których niegdyś nie było. Z niczego nic nie mogło powstać. Bóg więc swoją wszechmocnonścią wydobył je z nicości i dla tego nazywa się Stworzycielem.

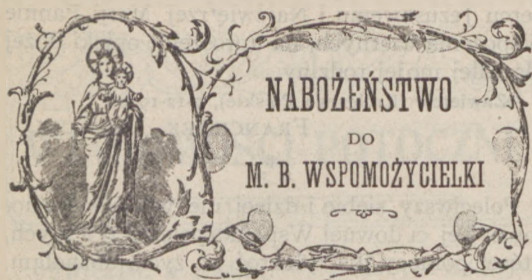
Ten Bóg który zawsze był i będzie, po stworzeniu wszystkich rzeczy w niebie i na ziemi, stworzył jeszcze człowieka, który jest najszlachetniejszą i najdoskonalszą istotą pomiędzy wszystkiemi stworzeniami. Przeto wasze oczy, uszy, usta, język, ręce i nogi są to dary od Boga nam dane. Człowiek wyróżnia się z pomiędzy innych stworzeń tem, że ma duszę, która myśli, sądzi, chce i poznaje co jest dobre a co złe. Dusza ta jest czystym duchem a zatem nie może umrzeć razem z ciałem, ale kiedy to ciało zaniosą do grobu, tedy dusza rozpocznie nowe życie, które nigdy się nie skończy. Jeżeli spełniała dobre uczynki, uszczęśliwi ją Bóg na wieki w niebie, gdzie wszelkich dóbr używać będzie; a jeżeli dopuszczała się złych uczynków, skaże ją na straszną karę piekła, gdzie nieustannie cierpieć będzie pożerający ogień i wszelkiego rodzaju męki okropne.

Zważcie to dobrze, moje dziatki, że Bóg was wszystkich stworzył dla nieba i że ten Bóg jako Ojciec najłaskawszy, czuje wielką żałość, gdy kogo na potępienie do piekła skazać musi. O jak wielce was Bóg miłuje i jak bardzo pragnie, byście przez spełnianie dobrych uczynków stały się uczestnikami tej niewysłowionej szczęśliwości, którą dla wszystkich w niebie zgotował.

Ponieważ pragnę gorąco, moje drogie dziatki, abyście często czytały cośkolwiek o życiu bogobojnem a braknie wam może stosownej książki, dlatego ofiaruję wam te krótkie czystanki w nadziei że uważnie je czytać będziecie w braku innej książki.

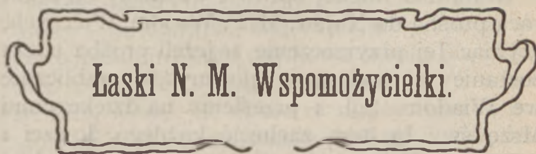
X. JAN BOSKO.

(*z książeczki do nabożeństwa p. t.* Młodzieniec Zaopatrzony).



DO MATEK CHRZEŚCIJAŃSKICH.

Każda matka wie, jak ogromna odpowiedzialność ciąży na niej za wychowanie swych dziatek. Jeżeli je wychowa w bojaźni Bożej, w posłuszeństwie, prawdziwie po chrześcijańsku, czyni je szczęśliwemi, uszczęśliwia całe ognisko domowe; jest spokojna o los swych najdroższych, bo ma nadzieję, że one i w dobrej i złej doli będą umiały zachować spokój duszy, znieść z mocą i poddaniem krzyż jaki P. Bogu się upodoba włożyć na ich ramiona, a choćby nawet zeszły chwilowo na bezdroża, mimo to zawsze będzie jej przyświecała nadzieja, że dobre wychowanie, jakie im dała na drogę życia, ostatecznie przezwycięży namiętności, naprawi zboczenia umysłu, uwiedzionego fałszywemi zasadami świata i bodaj w godzinie śmierci powstrzyma je od rozpaczy i bluźnierstwa: miłość i dobroć matki ziemskiej przypomni im miłość i dobroć Matki Niebieskiej i wobec grozy śmierci rzucą się w objęcia miłosierdzia Bożego, tak jak dziecko przestraszone ucieka się pod płaszcz matki swojej. — Ale jeżeli matka nie wpoiła w młode serce pobożnych uczuć, jeżeli zmusiła dziecko słuchać codziennie tylko skarg i narzekań, a nigdy z nim nie pomówiła serdecznie o rzeczach Bożych, nigdy wieczorem nie zaśpiewała pobożnie z całą dziatwą, nigdy nie zabrała dzieci z sobą do kościoła, do cudownego miejsca, może nawet nie pokazała obrazeczka cudownej Matki Boskiej, ani nie dała pocałować Jej medalika, to jakież dzieci miały się stać pobożne lub jakiż będzie ich los jeżeli są pozbawione najsilniejszej podpory życia — religii? Dziecko stanie się ciężarem dla siebie i innych, zatruje, zamiast je osłodzić, ostatnie dni życia swej rodzicielki. Matki chrześcijańskie! jeżeli wam brakuje tej żarliwej pobożności bez której nie można znaleźć w sercu słów, żeby gorąco i z uczuciem mówić z dziećmi o Bogu, to zwróćcie się o pomoc do Tej, która zawsze była Wspomożycielką wiernych chrześcijan. Od Niej to X. Bosko wyprosił sobie ten dar przemawiania do dzieci z prostotą, serdecznością, ciepłem, tak że pozyskał i wychował dla Boga i społeczeństwa tysiące i setki tysięcy dziatek. Śladem X. Bosko uciekajmy się do Marji Wspomożycielki o pomoc w wychowaniu naszych dziatek.



Marja uwalnia niewinnie zasądzonego.

Przew. X. Dyrektorze!

Stosownie do obietnicy wyrażonej w liście z sierpnia 1908 śpieszę złożyć Najśw. M. P. Wspomożycielce publiczne podziękowanie za łaskę otrzymaną za Jej pośrednictwem od Najsł. Serca Jezusowego. Sprawa była trudna; wlokła się już od 1½ roku nie dając mi chwili spokoju, ale pomimo że świadkowie aż do końca zeznawali przeciwko mnie, zostałem ostatecznie uwolniony od winy i kary, za co z wdzięcznem sercem przysyłam skromną ofiarę i proszę o umieszczenie tych kilka słów podzięki we Wiadomościach Salezjańskich, aby każdy wiedział, że Marja Wspomożycielka jest prawdziwą pocieszycielką strapionych.

Polecając się nadal opiece tej Królowej Niebios pozostaję wiernym Jej sługą.

Tarnawce (Galicja).

Władysław Kulisch
nauczyciel.

Cześć, chwała i uwielbienie Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Marji Pannie Wsp. Wiernych!

Niniejszem składam najserdeczniejsze podziękowanie Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Marji Pannie Wspomożycielce za cudowne uzdrowienie z niebezpiecznej choroby mojego brata Augustyna.

W drugiej połowie marca z. r. zachorował na ciężką astmę i influencę, tak że każdej chwili spodziewano się jego zgonu. W tem krytycznem położeniu udałem się z gorącą modlitwą do Najsł. Serca Jezusowego i Matki Najśw. Wspomożycielki o pomoc i ratunek dla brata mojego,

ślubując że poślę do Oświęcimia 2 korony na odprawienie Mszy sw. dziękczynnej i ogłoszę łaskę we Wiadomościach Salezjańskich. I o dziwo! bratu się naraz polepszyło i w kilku dniach zupełnie wyzdrowiał.

Za to wielkie dobrodziestwo składam więc Najśw. Panience i Najsł. Sercu Jezusowemu najgłębsze aczkolwiek niegodne podziękowanie, prosząc zarazem, by ta najlepsza Matuchna i to Boskie Serce Jezusowe mieli mnie i nas wszystkich w ciągłej swej opiece.

Pomieczyno (Prusy Zachodnie).

MICHAŁ GRZENKOWSKI.

* * *

W bardzo ważnej sprawie udaliśmy się z gorącą prośbą do Najśw. M. P. Wspom. Wiernych, czyniąc Jej przyrzeczenie, że jeżeli prośba nasza zostanie wysłuchana, ogłosimy to publicznie we Wiadom. Sal. i prześlemy na dziękczynną Mszę św., by tem zachęcić każdego do czci i miłości do Tej naszej najlepszej Orędowniczki i Pocieszycielki.

Ponieważ N. M. P. nie wzgardziła naszemi prośbami, lecz łaski o jakie prosiliśmy raczyła nam wyjednać, przeto, wywiązując się obecnie choć w części z danego przyrzeczenia, składamy na dziekczynną mszę św. przed Jej cudownem obrazem kwotę 10 k., prosząc Ją z całego serca by i nadal miała nas i drogie nam osoby w swej opiece.

Moszczenica (Galicja).

J. J.

* * *

Przewielebny Księże Dyrektorze!

W czerwcu z. r. mąż mój niebezpiecznie zachorował; w tem ciężkiem nieszczęściu udałam się do Najsłodszego Serca Pana Jezusa i Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, ślubując, że jeżeli mąż mój szczęśliwie wróci do zdrowia, poślę na Mszą dziękczynną i ogłoszę podziękowanie w *Wiadomościach Salezjańskich*. Prośba moja została wysłuchaną, za co przyjęta wdzięcznością, składam Najsłodszemu Sercu Jezusa i Najświętszej Marji Pannie Wspomożenia Wiernych serdeczne podziękowania z prośbą o dalsze łaski.

CZESŁAWA CHMIELEWSKA.

* * *

Z głębi duszy i serca składam publiczne podziękowanie za doznane łaski Matce Boskiej Wspomożycielce wiernych i Najsł. Sercu Pana Jezusa, że w tak krótkim czasie po zapisaniu się do Związku Salezjańskiego uzdrowiony zostałem z nadzwyczajnego obrzmienia i mdlenia nóg za co postanowiłem sobie złożyć tę małą ofiarę 6 rubli na cześć i chwałę Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętrzej Marji Pannie Wspożenia wiernych, na uproszenie opieki Bożej dla całej mojej rodziny.

Zawiercie (Królestwo Polskie), 7-12-1908.

FRANCISZEK KAWECKI.

* * *

Poleciwszy siebie i dzieci me w ciężkiej chorobie Tej cudownej Wspomożycielce Wiernych, której pomocy już tylekroć w życia doznałam, i teraz zostałam wysłuchaną, za co publicznie składam nieustanne dziękczynienia i uwielbienia Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, oraz Matce Jego Najświętszej mej cudownej Opiekunce.

PAULINA PIĘKOSIOWA.

* * *

We wsi Sukowie zachorowała śmiertelnie katechetka dzieci, dziewczyna wiejska, Baranówna. Ponieważ w domu ratunek okazał się niemożebny oddano ją do szpitala w Kielcach. Gdy już doktorzy i Szarytki zwątpili o jej życiu poleciłem ją Matce Boskiej Wspomożenia. Od tej chwili nastąpiła zmiana i śmiertelnie chora wróciła niebawem do zdrowia. Na podziękowanie Matce Boskiej za tę łaskę przesyła Baranówna 1 rs. na Mszę św. i na podziękowanie za rozliczne łaski jakie i ja w ciągu roku odebrałem.

Kielce (Królestwo Pol.).

X. E. GÓRSKI.

* * *

Niedawno zachorował nam synek 3 lata mający na bardzo niebezpieczną chorobę. Gdy lekarze zwątpili o jego wyzdrowieniu uciekliśmy się o pomoc do Serca Jez. i do Najśw. Marji Wspomożycielki. Niegodne prośby nasze zostały wysłuchane, bo oto nasz mały synek cieszy się dziś zupełnem zdrowiem.

Za co dziękując Najsł. Sercu P. Jezusa. i Marji Wspomożycielce składamy mały datek na ofiarę Mszy św. i polecamy siebie ich opiece.

Załęże (G. Śl.)

KAROL i PAULINA ARBEITEROWIE.

* * *

Roku zeszłego poprosiłam Wielebnych Ojców Salezjanów w Oświęcimiu o nowennę do Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych o szczęśliwe powstanie z niebezpieczniej choroby. Ponieważ ta Matka Najświętsza nas wysłuchać raczyła, składam według danej obotnicy publiczne podziękowanie Panu Jezusowi i Najświętszej Matce Wspomożycielce Wiernych, prosząc o dalszą opiekę nad rodziną i o zupełne zdrowie. Załączam 10 m. jako ofiarę na cele Salezjańskie.

Siechowice (G. Śl.).

A. C.

WIADOMOŚCI POTOCZNE

OŚWIĘCIM. 8 grudnia. — Wydobyta z ukrycia statua *Niepokalanej Wspomożycielki*, która niegdyś królowała nad wielkim ołtarzem w swoim przybytku Oświęcimskim, zajaśniała dzisiaj wobec naszych chłopaków, zgromadzonych na wspólnym wieczorku aby oddać hołd czci i miłości należnej najprzedniejszemu przywilejowi *Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej.*

Krótki rzut oka na przebieg historyczny czci *Marji* w naszej ojczyźnie, otworzyl wieczorek. Po nim nastąpiły *deklamacje* przepięknych utworów Krasińskiego, Lenartowicza i innych naszych poetów, sławiących *Marję*, przeplatane muzyką orkiestrową i śpiewem chóralnym. *Tota pulchra* została oddana z należytem poczuciem religjnem i estetycznem; taksamo wzniosłe *Jerusalem* Verdiego.

Bardzo znamiennym na nasze czasy był *monolog* humorystyczny, zawierający treść niezmiernie ważną i pouczającą o cudzie Matki Boskiej w Lourdes, który warto tutaj przytoczyć. Robotnik pewien został tak silnie poturbowany przez swego chlebodawcę, tak że stał się niezdolnym do pracy i za świadectwem lekarskiem i wyrokiem sądowym otrzymał odszkodowanie w wysokości 7000 franków. Później doradzono mu, by pojechał do Lourdes i prosił M. B. o uzdrowienie. Wierzący i roztropny chłopek, chcąc mieć « pieniądze i zdrowie », dwa dobra na tym świecie najpożądańsze, udał się do miejsca cudownego i, ku większej chwale Bożej, został uzdrowiony.

Teraz właścicielowi majątku zrobiło się żal swoich pieniędzy i powołał chłopka do sądu o zwrot odszkodowania. Sąd potrzebował ponownego orzeczenia lekarza o ustąpieniu kalectwa, ale ten mimo namacalnych faktów za nic zgodzić się nie chciał na wydanie świadectwa, utrzymując absolutnie, że chłop był tak chory, że *wyzdrowieć nie mógł, zatem nie wyzdrowiał.* Zaś chłop, w duchu prawdy, utrzymywał, że istotnie wyzdrowiał. Wskutek tego twierdzenia, wbrew hałaśliwym protestom doktora niedowia ka, sąd skonstatował wyzdrowienie: czem jednocześnie wydał wyrok, potępiający własny brak wiary. Fakt stał się głośnym; Bogu wiadomo jak pomyślne następstwa może to mieć dla biednej Francji dotkniętej trądem niedowiarstwa.

Po tym monologu nastąpił *odczyt*, stwierdzający, że dzieło Czcigodnego naszego Ojca i Założyciela rozpoczęło się w uroczystość Niepokalanego Poczęcia i że wszystkie ważniejsze daty życia i działalności tak X. Bosko, jak Zgromadzenia Salezjańskiego są z datą 8-go grudnia związane; że i normalny rozwój Domu Oświęcimskiego rozpoczął się od tej daty. Ztąd wniosek bardzo pocieszający, że opieka *Niepokalanej* czuwa i czuwać będzie nad nami, co w bardzo ładnym, końcowym wierszyku wyraził ostatni deklamator.

Widocznie tem samem uczuciem coraz bardziej się przejmują i nasi Pomocnicy, przybyli bardzo licznie ze Ślązka. Od wczesnego ranka do południa wszystkie konfesjonały w kościele i w kaplicy św. Jacka były dosłownie oblężone.

AYWAILLES (Belgja). — *Zakład Św. Rafała* otwarty jako uzdrawialnia i miejsce wypoczynku dla personału i jako darmowa szkoła dla chłopców z okolicy, pragnących ukończyć szkołę średnią, wydał już dobre rezultaty. Liczba uczniów na kursie dziennym dochodziła do dwudziestu, którzy przy końcu roku zdali pomyślnie egzamin do I kursu normalnego, czyli gimnazjalnego. Do tych przyłączyło się koło trzydziestu w dni świąteczne, na kursa początkowe rachunków i rysunku. Aby wynagrodzić wytrwałą pracę tak jednych, jak drugich, został urządzony popis w obecności rodziców, krewnych i członków Komitetu, który pracuje bez wetchnienia dla dobra tych młodzieńców.

Stawiając za wzór tych wychowanków, składamy życzenia dziełu, co prawda skromnemu w swych początkach, ale zapowiadającemu obfitsze owoce w bieżącym roku szkolnym.

ECIJA (Hiszpanja). — Szkoła śpiewu Kolegjum Salezjańskiego świetnie się popisała na *kongresie śpiewu kościelnego* w Sewilji, w listopadzie r. z. a jak o tem pisał *Kurjer Andaluzyjski*, zasłużyła szczególne pochwały za śpiew Gregorjański. Wiedząc, jak Ojciec św. pragnie powrotu do śpiewu liturgicznego, możemy jej tylko winszować najlepszego rozwoju.

LIÈGE (Belgja). — « *Młodzież Salezjańska* », dzielny oddział gimnastyczny rzemieślniczych szkół w Ochronce Św. Jana Berchmansa w roku ubiegłym zebrał obfite laury. Zaproszony do *Visé* na poświęcenie sztandaru nowego kółka gimnastycznego, osiągnął tam pierwszy tryumf. W lipcu przeszedł granicę Francji, biorąc udział w wielkim konkursie międzynarodowym odbytym w *Saint Amand les Eaux*, pod przewodnictwem. Arcybiskupa z Cambrai i otrzymał tamże *siedm nagród pierwszej i jedną* drugiego stopnia, wraz z odznaczeniem jury. X. Devos, organizator tego wielkiego zebrania, w którem wzięły udział 72 *towarzystwa gimnastyczne*, francuskie i belgijskie, składające się z 3600 *gimnastyków*, nie zawahał się wyrzec, że oddział Sale-

zjański z Liège był wzorem dla innych pod względem karności, zachowania się, zręczności i wytrwałości. Również na konkursie w *Verviers* otrzymał on *nagrodę honorową* z 62 *towarzystw* belgijskich, francuskich, holenderskich i flamandzkich. Nie mówiąc o innych popisach, ograniczamy się na szczerem powinszowaniu tym kochanym wychowankom, życząc im podobnych postępów w rzemiośle, któremu się oddają i w chrześcijańskiem wyrobieniu charakteru.

wankom, zwycięzcom przy strzelaniu; i ci, w liczbie 350, urządzili pielgrzymkę do *Lujanu*.

W podziemiach nowego kościoła Św. Karola 2000 wychowanków Kolegjów Salezjańskich zebrało się w pierwszych dniach listopada na uroczysty obchód żałobny za poległych w pamiętnych walkach o niepodległość Argentyny. Rzeczpospolita przygotowuje się do uroczystego obchodu setnej rocznicy tego wydarzenia; w tym celu i w parafii Św. Karola ustanowiono czynny



Kółko gimnastyczne w Liège.

BUENOS AYRES. — W Kolegjach Salezjańskich. — Rok 1908 został ukończony śród najlepszych nadziei. Wychowankowie, zachęceni przykładem dawnych kolegów, odpowiedzieli lepiej, niż kiedy kolwiek staraniom Przełożonych. Zachowanie się ich w kościele w *Lujan*, dokąd 18 października r. z. udali się w liczbie 1600, było budującem.

Dnia 31. października Córki Marji Wspomożycielki zaprowadziły tam swoich 1500 wychowanic.

W drugą niedzielę listopadową odbyła się piękna uroczystość rozdawania nagród młodym rzemieślnikom w kolegjum Piusa IX-go, którzy się odznaczyli na konkursie, urządzonym przez Wydział « Studjów Społecznych », złożony z dawnych wychowanków Salezjańskich. Jednocześnie odbyło się wręczenie czary *Vivot* zwycięzkiemu kółku *Vindex* i rozdanie nagród dawnym wycho-

komitet, którego prezes, pułkownik Anioł Alegre, w urzędowej formie był obecnym na żałobnem nabożeństwie. Na placu przywitała chłopaków, miejska muzyka. Msza została odprawioną przez X. inspektora Józefa Vespignani, który przy końcu zalecał temu zastępowi młodzieńców, by zawsze łączyli w sercu miłość Boga z miłością ojczyzny. Następnie w krypcie został poświęcony pamiątkowy kamień. Po odbytej ceremonji wychowankowie każdego kolegjum, ze swymi sztandarami, na czele ustawili się rzędami przed frontem kościoła, gdzie odśpiewali, przytowarzyszeniu orkiestry zakładowej, z największym zapałem hymn narodowy.

— *Wystawienie nowej świątyni* jeszcze nie ukończone, mimo że roboty idą bez przerwy. W roku ubiegłym zostały załatwione ważne roboty dekoracyjne przez Salezjanina Kwintyna

Piana, wielce chwalone przez artystę Calandra, który był na miejscu, by je oglądać. Wśród tych wymieniamy bronzowe drzwi, u wejścia do krypty, na których znajdujemy przedstawiony płaskorzeźbą pocieszający dogmat o czyścu.

BARRANQUILLA (Kolumbja). — Wśród uroczystości, odbytych w naszych domach dla uczczenia jubileuszu Ojca św., na szczególną wzmiankę zasługuje barranquilska: nabożeństwo odprawione w kościele parafjalnym, było wspanaiłe; wieczorek bardzo udatny, na którym rozdawano broszurki pamiątkowe.

CORDOBA (Argentyna). — Również i tutejsze *Kolegjum Piusa X.* obchodziło z ogromnym zapałem jubileusz Ojca św., i słusznie, bo nosi Jego imię. Obchód miał miejsce 8 września z. r. Poprzedzony trzydniowemi ćwiczeniami duchownemi dla 35 wychowanków, przystępujących do 1-ej Komunii św., rozpoczął się Mszą św. pontyfikalną, odprawioną przez J. E. X. biskupa sufragana Cabanilla, w otoczeniu najznakomitszych przedstawicieli duchowieństwa świeckiego i zakonnego, w obecności naszych Pomocników i Pomocnic. X. inspektor Józef Vespignani miał okolicznościową przemowę. Wieczorem, na świetnem zebraniu, odznaczało się przemówienie p. Dra. Berrotarana « O papieztwie ».

QUITO (Ekwator). — *Wzniosły hołd* uczuć synowskich względem Ojca św. okazali także Salezjanie w Quito, wraz ze swymi wychowankami, jako też przezacni ich Pomocnicy i Pomocnice. Do miejscowych uroczystości przyłączyli oni jako dowód bezgranicznego uwielbienia wspaniały dar dla Ojca św. w postaci artystycznego rysunku i kosztownej alby haftowanej przez Siostry Dobrego Pasterza.

ROZMAITOŚCI

Czcigodny sługa boży Nuncjusz Sulprizio, Wzór terminatorów.

(*urodzony* 14. *kwietnia* 1817 *r.* † 5. *maja* 1836 *r.*).

W trzecim roku życia utracił ojca, w szóstym matkę, w dziewiątym babkę, która go wzięła na wychowanie do siebie i pozostał pod władzą wuja, kowala, człowieka o kamiennem sercu, pozbawionego wszelkiego szlachetniejszego uczucia, który nasamprzód zabronił chłopcu uczęszczać do szkoły, potem zmusił go do pracy w kuźni, a praca była ciężka i przechodząca ogromnie delikatne siły i zdrowie młodego chłopca. Najgorszy, najbardziej chciwy i okrutny majster nie znęcałby się nad zwyczajnym terminatorem tak jak ten okrutnik znęcał się nad swoim siostrzyńcem. Nigdy mu nie powiedział dobrego słowa, przeciwnie łajał i zrzędził nad nim nieustannie, często mu groził i obsypywał najohydniejszemi przekleństwami, wobec których anielski młodzieniaszek rumienił się ze wstydu, zakrywał twarz rękoma i przestraszony krył się jak mógł przed szalonym człowiekiem, który nadto czasem czynnie go znieważał, kopiąc nogami, bijąc pięśćmi, kijem, żelastwem i pozwalając jego współuczniom znęcać się nad nim w podobny sposób. Oburzał się, gdy chłopiec prosił o pozwolenie na Mszę lub na katechizm, nie dał dostatecznej odzieży a pokarmem tak skąpo go oddzielał, że niewinny chłopczyna musiał żebrać o kawałek chleba, by nie umrzeć z głodu.

Pewnego dnia wuj obładował go wielkim ciężarem wykonanej roboty i kazał mu ją zanieść do pewnego domu położonego na wysokiej górze. Droga była uciążliwa, czas dżdżysty, z górskich lodowców wiał wiatr mroźny, przenikliwy. Nuncjusz pnie się do góry, do góry, pot oblewa jego oblicze i całą osobę, choć niedostatecznie pokrytą łachmanami. Zanosi brzemię na miejsce, oddaje właścicielowi i wraca do swej pracowni. Ale pot i mróz ściął krew w jego żyłach. Zaledwie wrócił do domu spuchła mu lewa noga w sposób zastraszający, z puchliny wywiązał się absces, który następnie zaczepił samą kość piszczelową.

Od tej chwili rozpoczyna się dla biednego, schorzałego chłopca pasmo takich cierpień z powodu swej choroby i takich katuszy ze strony swego chciwego i okrutnego wuja, że pióro wzdryga się tego opisywać. Wystarczy powiedzieć, że ból z powodu zapalenia kości często pozbawiał go zmysłów, że wuj ponawiał i pomnażał zniewagi, znęcał się nad nim coraz nikczemniej, dochodziło nawet do tego, że go bił i kopał po zbolałej nodze; a czeladnicy czynili to samo, ciskając mu na gołe nogi iskry i rozżarzone odpadki żelaza, tak iż po wielu jeszcze latach lekarze opatrywujący jego nogę zauważali ślady opaleń: a Nuncjusz nie wydał z siebie słowa skargi, znosząc wszystko z wielkiem poddaniem, modląc się za swych ciemięzców i rozważając mękę Pańską i cierpienia Matki Boskiej Bolesnej.

Niedola ta trwała 6 lat, aż do chwili gdy został wysłany do Neapolu do pułkownika Wachingra, który wzruszony jego cierpieniami i jego cierpliwością stał się dla niego prawdziwym ojcem i postarał się dla niego o pomieszczenie w szpitalu dla chorób nieuleczalnych.

W ciągu dwóch lat swego pobytu w szpitalu za-

jaśniały w całej pełni nadzwyczajne cnoty Nuncjusza. Choroba odpierała starania i zabiegi najuczeńszych lekarzy, owszem rozszerzała się coraz gwałtowniej; lecz Nuncjusz nie tracił ani na chwilę pogody ducha: tym, którzy się nad nim litowali i pocieszali nadzieją wyzdrowienia odpowiadał: *Tak się stanie jak się tylko Bogu podoba. Niech się zawsze dzieje wola Jego święta.* Jeżeli go pytano jak się miewa odpowiadał: *Jak Bóg chce; ufam w miłosierdzie Boże; wszystko to niczem za moje grzechy.* A swoimu spowiednikowi: *Co chcesz ojcze? popełnia się nieustannie tyle grzechów przeciwko Bogu, słusznie przeto wycierpieć także coś z miłości ku Niemu.* W szpitalu było powszechne u wszystkich zdanie, że ten młody człowiek nie śpi nigdy a natomiast zawsze się modli. Pewnego razu jego sąsiad zapytał go, jak może w tak bolesnym stanie wytrzymać w nocy czasem całemi godzinamian klęczkach i na modlitwie przy łożku? — *Słuchaj, bracie, ja myślę o mojej duszy i modlę się. Proszę o odpuszczenie grzechów dla siebie i dla bliźniego.*

W ciągu dnia obchodził łożka pocieszając chorych i darząc ich wszystkiem, co tylko miał od innych. A gdy mu kto zwrócił uwagę, żeby też dla siebie coś zachował, odpowiadał: *O mnie troszczy się Opatrzność Boska.*

Opatrywał ich własnoręcznie a gdy go przestrzegano, żeby się nie zbliżał do pewnych chorych, odpowiadał prostodusznie: *Ale czyż nie wiecie, że czynię to wszystko z miłości ku Bogu?* I pouczał chorych o prawdach wiary św., przygotowywał ich do przyjęcia św. sakramentów a potrafił w tem przełamywać upór najzatwardzialszych grzeszników. Z świętą gorliwością starał się przeszkodzić grzechom, a skoro tylko usłyszał słowa lub mowę nieprzystojną, zapalał się na twarzy i w piękny sposób, ale bez najmniejszej bojaźni mówił: *Dla czego tak postępujecie? Miejcie litość nad sobą i nie czyńcie tego więcej.*

W szpitalu przebył 2 lata poczem pułkownik Wachinger wziął go ponownie do siebie, aby go otoczyć większą pieczołowitością. Zdawało się, że wyzdrowieje i objawił wielkie pragnienie wstąpienia do zakonu, mówiąc: O gdyby mi P. Bóg zechciał wrócić zdrowie! Wstąpiłbym do Zakonu, aby naśladować św. Piotra z Alkantary w cnotach i uczynkach pokutnych, aby sobie zapewnić wieczne zbawienie.

Ale choroba się wzmagała i 5. maja 1836 r. w 19 r. życia dusza jego uleciała do nieba po zapłatę i koronę, na którą sobie zasłużył wytrwałem praktykowaniem cnót heroicznych, wypróbowanych długiemi, dotkliwemi i nieustannemi cierpieniami. W lipcu 1859 r. Pius IX. ogłosił go Wielebnem a Leon XIII. dekretem z 21 czerwca 1981r dał publiczne świadectwo o heroicznej cnocie Sługi Bożego.

Dzięki Ci o Boże, żeś nam w tych czasach wzrastającej bezbożności dał tego świętego młodzieniaszka. Spraw, aby go wielu naśladowało. Powołaj o Boże liczną młodzież do życia świątobliwego.

NEKROLOG

Królestwo Polskie:

Brzeziński B., *Golina.*
Gabrylewicz A., *Wisznice.*
Karska J., z książąt Czetwestyńskich, *Włostaw.*
Kasperski J., *Kielce.*

Galicja:

Bartosik S., *Zawada.*
Chodkiewicz M., *Zbydniów.*
Cycón W., Maków.
Daniel I., *Bystrzyca.*
Daniłowicz E., *Rogóżno.*
Hnych J., *Głowaczowa,.*
Kolka A., *Szczakowa.*
Korfanty H., *Felsztyn.*
Krajewski J., *Głowaczowa.*
Machaliński F., Cichocin.
Malarzówna L., *Sieniawka.*
Małek M., *Głowaczowa.*
Olszowska M., *Żywiec.*
Panek, proboszcz, *Hałuszczyńce.*
Rogoski F., *Głowaczowa.*
Ropan A., *Chabońka.*
Twardowski, dziekan, *Wieliczka.*
Zborowska K., *Radocza.*
Zator M., *Głowaczowa.*

Górny Śląsk:

Badura A., *Brynów.*
Barchański Fr., *Ruda.*
Bochynek M., *Roschwitzdorf.*
Ciąperlik P., *Grodziska.*
Czajor A., *Bogucice.*
Czernecki F., *Bytków.*
Dakowska M., *Buk.*
Dorniok K., *Wysoka.*
Gambusch K., *Lubosszyce.*
Grzywocz A., *Zawodzie.*
Harupa J., *Michałkowice.*
Hobik M., *Świętochłowice.*
Klein J., *Gliwice.*
Janosz A., *Kobier.*
Lindner M., *Janów.*
Miech W., *Bonkowa.*
Nagi H., *Kobier.*
Noras B., *Gurkau.*
Pietryga T., *Radzionków.*
Prudło M., *Tworków.*
Schiwy F., *Georgenberg.*
Schliwa A., *Stare Gliwice.*
Sitko K., *Ławki.*
Śmiałek F., i K., *Rozwada.*
Stabik N., *Ostrog.*
Wycisło P., *Mikołów.*
Zypy T., *Gorek.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Antkowiak F., *Konary.*
Augustyniak J., *Konary.*
Burak W., *Konary.*
Ganza K., *Zerków.*
Kasprzak J., *Biadoszki.*
Lemański W., *Inowrocław.*
Malewicz S., *Trzemeszno.*
Mendyka K., *Demachewo.* (D.c.n.)

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G B. MONAUNI. (Trento-Austria).